



SYRENA

ORZEŁ BIAŁY

ROK XXI
PARYŻ—LONDYN

NR 35/1003 (699)

CZWARTEK, 28 września 1961

Polska walcząca o wolność

DZIĘKI SOLIDARNEMU STANOWISKU CAŁEGO UCHODŹSTWA
MIĘDZYNARODOWE BIURO SKAUTOWE

ZAWIESIŁO WYKONANIE UCHWAŁY O ROZWIĄZANIU ZWIĄZKU HARCERSTWA POLSKIEGO

WIERZYMY, ŻE WIADOMOŚĆ O KTÓREJ MOWA W TYTULE, A O KTÓREJ PISZEMY OBSZERNIEJ PONIZEJ, WYWOŁA W CAŁYM POLSKIM SPOŁECZEŃSTWIE EMIGRACYJNYM SZCZERE ŻADOWOLENIE. TAK JAK OBURZENI BYLISMY WIADOMOŚCIĄ, IŻ MIĘDZYNARODOWE BIURO SKAUTOWE Z SIEDZIBĄ W OTTAWIE ZAŻAŁO, BY ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO PRZESTAŁ DZIAŁAĆ JAKO SAMODZIELNA ORGANIZACJA NARODOWA, CO WIĘCEJ: BY HARCERZE I HARCERKI ZHP — JESLI CHCĄ NADAL UPRAWIAĆ SKAUTING — MIELI TYLKO JEDNO WYJŚCIE: WSTĄPIĆ DO SKAUTINGU KRAJÓW POBYTU, TAK CIESZYMY SIĘ, IŻ MIĘDZYNARODOWA KONFERENCJA SKAUTOWA, KTÓRA OBRAĐOWAŁA W TYCH WŁASNYCH DNIACH W LIZBONIE, ZAWIESIŁA WYKONANIE SVOJEJ PIERWOTNEJ A JAKŻE SKANDALICZNEJ DECYZJI, „POSTANAWIAJĄC — JAK MÓWI KOMUNIKAT — ROZPATRZEĆ SPRAWĘ PONOWNIE“.

Wierzmy także, iż postanowienie to powzięte zostało pod jednomyślnym naciskiem całej polskiej zorganizowanej opinii publicznej, która dała wyraz swoim uczuciom na zebraniach protestacyjnych — np. w Londynie w dniu 5 sierpnia w Westminster Cathedral Hall na zebraniu zwołanym z inicjatywy Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii — czy w licznych telegramach protestacyjnych, indywidualnych czy zbiorowych. W obronie ZHP wypowiedzieli się nasi przywódcy polityczni z gen. Władysławem Andersem na czele, w obronie ZHP wypowiedziały się także bratnie organizacje skautowe działające w krajach wolnych, jak wreszcie, organizacje skautowe przebywające — podobnie jak polskie harcerstwo — na uchodźstwie. Na podkreślenie zasług szczególnie życzyli stanowisko harcerzy portugalskich na terenie których obradowała Międzynarodowa Konferencja Skautowa.

Jakże przedwcześnie triumfowała reżymowa prasa komunistyczna, która z taką satysfakcją notowała, iż niepodległe harcerstwo polskie na uchodźstwie ma być rozwiązane.

Przedstawiciele ZHP w Lizbonie: Zygmunt Szadkowski — Przewodniczący ZHP i Kazimierz Sabbat — Komisarz Zagraniczny ZHP wiedzieli, iż mogą twardo bronić słusznej sprawy polskiego harcerstwa, bo za nimi stała cała polska opinia publiczna. Uchodźstwo polskie zdało raz jeszcze egzamin solidarności narodowej, bo potrafiło stanąć murem w obronie organizacji, odgrywającej tak doniosłą rolę w wychowaniu i w utrzymywaniu młodzieży naszej przy polskości.

Z satysfakcją notujemy, iż byliśmy pierwszym pismem na emigracji, które powiadomiło opinię publiczną o zdumiewającej decyzji Międzynarodowego Biura Skautowego w Kanadzie w wywiadzie przeprowadzonym z Przewodniczącym ZHP p. Szadkowskim.

Treść telegramu z Lizbony:

„W Lizbonie zakończyła swe obrady XVIII Międzynarodowa Konferencja Skautowa. Zadaniem jej było m.in. rozpatrzyć apelację Związku Harcerstwa Polskiego na Obezyźnie oraz innych uchodźczych organizacji skautowych od decyzji Międzynarodowego Biura Skautowego. Biuro to zażądało bowiem rozwiązania skautowych organizacji uchodźczych i wcielenia ich członków do organizacji skautowych krajów pobytu. Ze względów proceduralnych sprawa nie została wprawdzie wniesiona na orzeczenie dzienny, lecz gen. Spry, Dyrektor Międzynarodowego Biura Skautowego, poinformował przedstawicieli Związku Harcerstwa Polskiego, iż Biuro samo zawiesiło swą decyzję i postanowiło rozpatrzyć sprawę ponownie. Nie ma przeto już mowy o rozwiązaniu skautowych organizacji emigracyj-

nych, lecz chodzi jedynie o ustalenie ich statusu i zakresu uprawnień w ramach Konferencji Międzynarodowej. Zmiana decyzji dotyczy także skautów węgierskich, litewskich i ukraińskich“.

Należy wspomnieć, iż jeszcze przed rozpoczęciem obrad w Lizbonie Międzynarodowe Biuro Skautowe otrzymało li-

czne apele i telegramy od osobistości i organizacji polskich i międzynarodowych. M.in. wysłana wówczas została do Ottawy obszerna rezolucja przyjęta jednomyślnie i przez aklamację przez uczestników wielkiego zebrania manifestacyjnego w Londynie w dniu 5 sierpnia br.

„Przedstawiciele Związku Harcerstwa — mówi dalej telegram — nie pozostawili najmniejszej wątpliwości, iż nie mogą zgodzić się na żaden inny status, jak tylko kontynuowanie w wolnym świecie normalnego i pełnego członkostwa, aż do czasu kiedy harcerstwo będzie miało całkowitą swobodę działania w wolnej Polsce“.

Zmiana stanowiska Komitetu, który jeszcze w dniu rozpoczęcia Konferencji w Lizbonie potwierdził swą poprzednią decyzję i odrzucił bezwarunkowe apele ZHP, spowodowana została nieustępliwą postawą delegacji polskiej i pod naciskiem opinii publicznej. Gdy bowiem koła polskie w Londynie dowiedziały się o

(Dokończenie na str. 8)

TYDZIEŃ POLITYKI MIĘDZYNARODOWEJ

Kennedy podtrzymał postulaty zachodnie

PONIEDZIAŁKOWE przemówienie prezydenta Kennedy'ego w Zgromadzeniu O.N.Z. uważane jest za jedno z ważniejszych oświadczeń z zakresu polityki zagranicznej, jakie złożył prezydent Stanów Zjednoczonych od czasu zakończenia drugiej wojny światowej. Ważne było nie tylko przez to, co prezydent powiedział, lecz i wskutek dramatycznych okoliczności, w jakich swą mowę wygłosił. Istnieje głębokie poczucie w świecie, że pewien rozdział w rozwoju polityki światowej dobiega kresu i że rozpoczyna się rozdział nowy, pełen niebezpieczeństw, które, dotychczas ukryte lub celowo ukrywane, stały się widoczne całemu światu.

Dotychczasowe podstawy polityki Zachodu, jak np. Organizacja Narodów Zjednoczonych, ulegają zachwianiu. Metody działania politycznego, np. w sprawie berlińskiej i niemieckiej, nie mówiąc o środkowo-europejskich, okazują się niewystarczające. Dotychczasowa taktyka polityczna w dużej mierze zdezaktywizowała się. Dojutrzkowanie, tani optymizm, przekonanie, że czas wszystko zalatwi bez większych wysiłków — da-

ły w końcu ten wynik, że stanęliśmy wobec groźby wojny, którą straszy Moskwa.

Kennedy uznał zatem, że w rogardiaszu ideowym i politycznym, który zaczyna wytwarzać się w świecie, należy wzmocnić ich wiarę we własne siły i w cel, który winien im przyświecać. Czy Kennedy osiągnął ten efekt, o tym przekonamy się w najbliższej przyszłości. Na razie można stwierdzić, że zasadnicze postulaty, z jakimi wystąpił, nie różnią się od dotychczasowych wskazań polityki amerykańskiej, a zatem odbiegają od stanowiska Moskwy, której politykę Kennedy w mowie swej krytykował.

Występując na przykład w obronie O.N.Z. i dążąc do jej wzmocnienia, prezydent wypowiedział się raz jeszcze przeciw wprowadzeniu na miejsce Sekretarza Generalnego O.N.Z. sowieckiego systemu „trojki“ czyli trójosobowego zespołu z prawem weta dla każdego uczestnika. Lecz delegacja sowiecka w Nowym Jorku obstaje przy zasadzie „trojki“, proponując, aby zadania Sekretarza Generalnego przejęli dotychczasowi pod-

WYJAZD GEN. ANDERSA DO STANÓW ZJEDNOCZONYCH I KANADY

W końcu bieżącego tygodnia gen. Anders udaje się do Ameryki na zaproszenie Amerykańskiej Federacji Stowarzyszenia Polskich Kombatan-tów. Gen. Andersowi towarzyszy kpt. E. Lubomirski.

Gen. Anders będzie gościem honorowym na Paradzie Pułaskiego w Nowym Jorku oraz weźmie udział w

zebraniach i w uroczystościach organizowanych przez Polonię Amerykańską i Stowarzyszenie Polskich Kombatan-tów w różnych miejscowościach w Stanach Zjednoczonych i w Kanadzie.

Pobyt gen. Andersa w Waszyngtonie przewidziany jest w pierwszej połowie października.

DO SPOŁECZEŃSTWA POLSKIEGO W WOLNYM ŚWIECIE

WYBRALIŚMY los uchodźczy by pozostając w wolnym świecie móc służyć Krajowi. Kraj wymaga od nas działania na rzecz Jego wolności. Każdy z nas musi brać w tej akcji udział. Bierność byłaby nie do wybaczenia przez Kraj, bliskich, których tam zostawiliśmy; jak również przez tych, którzy w obronie wolności oddali życie.

W czasach obecnego niepokoju, w okresie kiedy tyle mówi się o wojnie, walka polityczna, jaką prowadzimy musi być wzmocniona. Jeśli całe społeczeństwo uchodźcze weźmie w niej udział, upominanie się o prawa Polski do wolności będzie miało większą wagę. Nie może być dezertersów spośród nas.

Możność swobodnego działania w wolnym świecie nakłada na nas obowiązki. Działaj skutecznie i zgodnie z interesami Kraju możemy tylko wówczas, jeśli będziemy niezależni od obcych. Kraj wie dobrze co znaczy zależność. Nam nie wolno uzależniać się od nikogo. By zachować swobodę potrzebujemy własnych polskich funduszy.

Naszą walkę polityczną finansuje Skarb Jedności Narodowej. Kto nie bierze udziału w pracach politycznych, czy społecznych, niechaj materialnie przyczyni się do wspólnego wysiłku.

Październik jest miesiącem Skarbu Narodowego w Wielkiej Brytanii. W tym miesiącu trzeba wydatnie poprzeć tę ogólnopolską instytucję, mającą poza sobą 12 lat owocnej pracy.

Składajcie daninę na Skarb Jedności Narodowej. Przyłączcie się do wspólnego wysiłku z takim trudem podejmowanego

dzień za dniem, rok za rokiem. Wolny głos o Polsce będzie mógł się rozlegać w wolnym świecie dzięki Twoim regularnym składkom lub hojnej daninie. Niechaj hasło PRZEZ SKARB ZJEDNOCZENIA NARODOWEGO DO WOLNEJ POLSKI stanie się odtąd naszą wytyczną.

PREZES GŁÓWNEJ KOMISJI
SKARBU NARODOWEGO
W. ANDERS, Gen. Broni

Nad brzegami Sekwany...

„Możemy wpaść w przepaść“

TRUDNO jest być prorokiem w własnej ojczyźnie, zwłaszcza gdy tą ojczyzną jest V Republika. Na kilka dni przed ostatnią podróżą gen. de Gaulle'a do południowych departamentów Masywu Centralnego, pewien francuski parlamentarzysta, stojący blisko Palacu Elizejskiego i znający ponoć najtajniejsze zamiary Prezydenta Republiki, w rozmowie prywatnej stawiał horoskopy polityczne na najbliższą przyszłość. Twierdził, że gen. de Gaulle jeszcze przez czas dłuższy utrzyma w mocy art. 16 konstytucji, zdecydowanie będzie tam wszelką opozycję stronnictw politycznych i ugrupowań parlamentarnych, w rządzeniu krajem, oprze się wyłącznie bezpośrednio na narodzie. Decyzja odbycia podróży, w teren, powzięta przez Prezydenta, wbrew opinii swych najbliższych doradców — miała być rzekomo najlepszym dowodem słuszności przewidywań parlamentarzysty-proroka.

Co prawda, niewiele było logiki w tych przewidywaniach. Utrzymanie w mocy art. 16 konstytucji musiałoby przecieć prowadzić do politycznego impasu. Konstytucja francuska wprowadza zasadę równowagi między władzą ustawodawczą i władzą wykonawczą. Zgromadzenie Narodowe może obalić rząd odmawiając mu swego zaufania, ale Prezydent Republiki może w takim wypadku rozwiązać Zgromadzenie Narodowe. Wprowadzenie w życie art. 16 obalalo tę równowagę. Wprawdzie dawalo Prezydentowi prawie pełnię władzy, ale ograniczało go w jednym ważnym punkcie: w okresie obowiązywania art. 16 nie mógł on rozwiązać Zgromadzenia Narodowego. I nawet przyjęcie budzącej wątpliwości interpretacji, w myśl której to ostatnie nie może w tym wypadku obalić rządu

(Dokończenie na str. 8)

(Dokończenie na str. 8)

ŚP. GEN. DYW. BRONISŁAW REGULSKI

W niedzielę, dnia 24 września zmarł w godzinach rannych w szpitalu w Londynie gen. Bronisław Regulski.

Gen. Regulski znajdował się w szpitalu od 30 sierpnia, gdy przechodząc przez jezdnię na Exhibition Road w Londynie (S.W.7) najechany został przez samochód i ciężko pokaleczony. Przewieziono go natychmiast do szpitala, gdzie jednak przez 25 dni nie odzyskał przytomności. W ostatnich dniach nastąpiła pewna poprawa i wydawało się, iż gen. Regulski powoli wróci do zdrowia. Tymczasem stan zdrowia nagie się pogorszył

i w niedzielę o godz. 8.15 nastąpiła śmierć.

Śp. inż. gen. Bronisław Regulski urodził się 10 marca 1886 r. Przed wojną był dowódcą piechoty dywizyjnej 13 dywizji w Równem a następnie II wiceministrem spraw wojskowych. W czasie wojny był attaché wojskowym przy rządzie brytyjskim.

Zmarły odznaczony był Krzyżem Wirtuti Militari V klasy, Krzyżem Walecznym, Polonią Restituta i in.

Cześć Jego pamięci!

fraszki

GLUPIEMU RADOŚĆ

W targach o Berlin nadzieja,
że się przekupi złodzieja.

EKSPLOZJE SOWIECKIE

Przyznać to Chruszczowowi trzeba,
że strasznie śpieszno mu do nieba.

Rawicz

Oslo, wrzesień 1961

STEFAN POLA

W CAŁYM kraju siąpił deszcz a od morza wiała silna bryza kiedy w dniu 11 września ludność Norwegii poszła do raz czwartego od zakończenia wojny do urn wyborczych. Wybierano 150 posłów do parlamentu, zwanego tutaj Storting. Kiepska pogoda i różne powąkacyjne kłopoty sprawiły, że frekwencja głosujących była nieco niższa niż w ostatnich wyborach w r. 1957. Wprawdzie, jak to jest tutaj w zwyczajach, wszystkie partie podwoziły do lokali wyborczych tych swoich członków i sympatyków, którzy o własnych siłach nie mogli ruszyć się z domu, pomogło to jednak nie wiele i frekwencja tegoroczna wyniosła 79 procent uprawnionych do głosowania wobec 81 procent z r. 1957.

Jaki był układ sił w Stortingu przed dniem wyborów? Otóż stronnictwem najliczniejszym, posiadającym 78 posłów, a więc zdecydowaną większość, była socjalistyczna Arbeiderparti (nazwa ta dosłownie po polsku znaczy partia pracujących). Już 26 lat tworzy ona rząd w Norwegii; początkowo, od r. 1935 do wybuchu drugiej wojny światowej, nie mając w Stortingu większości, ale będąc stronnictwem największym, podparła skład swoich gabinetów liberalami; po wojnie zaś, zdobywając lekko we wszystkich trzech wyborach do r. 1957 potrzebną większość, rozstała się bez żalu z sojusznikami i obsadzała każdy rząd swoimi wyłącznie ludźmi. Przeciwno sobie miała Arbeiderpartii nie tyle silną i nie tyle zwartą ile zawsze gotową do głosowania „nie” dla zasady opozycję 4 stronnictw niesocjalistycznych (w Norwegii nazywa się je hurtem — partie mieszczkańskie): konserwatystów z 29 mandatami, liberalów z 15, partię chlopską także z 15, i chrześcijańską partię ludową z 12 mandatami. Jak owo samotne brzydkie kaczątko z bajki Andersena tulił się do swojego krzesła, gdzieś z tyłu, na skrajnym lewym skrzydle law poselskich grubo Emil Lovlien, jeden jedyny poseł komunistyczny. Był to ostatni Mohikanin bitej dotkliwie we wszystkich powojennych wyborach norweskiej partii komunistycznej. W r. 1947, kiedy unosił się tu jeszcze czad zwycięskiego raidu spod Stalingradu do Berlina, komunistom udało się zdobyć 5 miejsc w Stortingu, ale w r. 1952 spadli do 3, a w przedostatnich wyborach w r. 1957 z trudem utrzymali już tylko jedno miejsce.

Były różne oznaki na niebie i ziemi przed 11-ym września, z których przepowiadano, że tego dnia musi się coś stać, co zmieni dotychczasowe oblicze Stortingu. Czulo się w powietrzu, że z długim okresem rządów Arbeiderpartii i jej większością w

parlamencie może być tym razem krucho. Nawet sama partia nie stawała do tegorocznej batalii wyborczej z taką lekceważącą pogardą dla swoich przeciwników i z taką niezachwianą pewnością zwycięstwa, jak to czyniła z niezmałym spokojem w latach 1947, 1952 i 1957. Wśród przeszło 800-tysięcznej rzeszy jej wyborców jedni poczęli narzekać, że partia zbyt wolno prowadzi socjalizację kraju, inni oburzali się, że za szybko, byli tacy, którzy uważali, że 26 lat nieprzerwanych trudów rządzenia krajem to dostateczny okres czasu by wreszcie odpocząć, rozległy się również wcale nie o sobnionie pomruki, że góra partyjna usztywniła się i skostniała, że biurokratyzowała się, że widzimy co raz więcej spraw, które leżąc w zakresie jej kompetencji przestają jednak leżeć w zakresie jej zrozumienia. Wypadki z wiosny bieżącego roku dołży oliwy do ognia i daly znać dołom partyjnym i całemu społeczeństwu, że potężna partia nie jest monolitem. Dość pokaźna grupa członków, przeważnie intelektualistów, z błyskotliwym publicystą Finn Gustavsenem na czele, zajmującym nie przeciętne pozycje w najwyższym aparacie partyjnym i buntującym się od dłuższego czasu przeciwko obowiązującej w partii surowej dyscyplinie, zwekslowała bardziej na lewo i zaatakowała publicznie stanowisko partii w dziedzinie polityki zagranicznej i obrony kraju. Skarce i wezwani do posłuszeństwa zbuntowali się, z trzaskiem z partii wyastąpili, po części zostali z niej usunięci, i jak to zwykle bywa z jednostkami dynamicznymi a podrażnionymi na ambicji, z miejsca założyli nową partię: socjalistyczną partię ludową. Mało tego, że założyli, z uporem i z determinacją poszli pod swoją nową flagą do wyborów. „Głupstwo” — powtarzano sobie na szczytach Arbeiderpartii — „ci smarkacze nie zdobędą ani pół procenta głosów”. Niestety wypadło inaczej.

W takich nastrojach i fermentach wstał 11-ty września. O 9 rano otwar-

(Korespondencja własna „Orła Białego”).

to lokale wyborcze o 9 wieczór zamknięto je. Przyszły gorączkowe godziny obliczania głosów. Wybiła północ i nie jeszcze nie wiedziiano, lecz zanim nowy brzask zaróżowił sennie fjordy spadła na cały kraj od gwarnej stolicy aż po mizerne chaty rybackie na północy i omszałe zagrody Lapończyków, przeczująca wieść, że wszechwładna Arbeiderpartii padła w boju. Chociaż tylko na jedno kolano ale przecież padła. Z 78 poprzednich miejsc w Stortingu pozostało jej tylko 74, o dwa za mało do potrzebnej większości. Czy to takie straszne skoro nadal pozostała największym stronnictwem w Stortingu? Owszem, może nie straszne ale nieprzyjemne o tyle, że o rządzie, opartym na swojej własnej większości, jak to trwało przez 16 poprzednich lat — mowy już nie ma. Skończyły się piękne dni Aranjuetu.

Trzeba sobie poszukać alianta.

Ale kogo? To jeden sęk sytuacji powyborczej. A drugi to ten, że opozycja również nie może utworzyć rządu z wyłącznym oparciem o swoje głosy, nie może, ponieważ utracona przez Arbeiderpartii większość nie znalazła się w jej rękach. Wszystkie cztery niesocjalistyczne stronnictwa opozycyjne, które gotowe były przejąć spadek po Arbeiderpartii, powiększyły wprawdzie swój ogólny dotychczasowy stan posiadania o 2 mandaty lecz w sumie zdobyły tyle samo ile zdobyła Arbeiderpartii, t. zn. 74 mandaty, czyli także o 2 za mało do większości. Gdzie się podziały te dwa tak potrzebne mandaty? Pochwycili je trochę nieoczekiwanie odszczepieńcy z Arbeiderpartii: socjalistyczna partia ludowa. Jest wykluczone, by opozycja mogła utworzyć rząd pomagając sobie dwoma głosami partii, której główne hasła leżą o międę z hasłami komunistycznymi. Ale czy nie pokusi się o to Arbeiderpartii? Na 3 tygodnie przed wyborami premier i przywódca Arbeiderpartii, Einar Gerhardsen, zapowiedział stanowczo, że partia w razie utraty większości ani nie wejdzie do ewentualnego rządu koali-

cyjnego ani nie utworzy go do spółki z komunistami lub z socjalistyczną partią ludową. Komuniści nie wchodzą obecnie w rachubę gdyż nowy Storting nie zobaczy już pulchnej postaci ostatniego Mohikanina. Przepadli z kretesem. Stracili jedyny mandat i zubożeli o 25 procent głosów. Zapowiedź premiera dotyczy więc aktualnie tylko tych dwu potępieńców z szeregów własnej partii. Ale tak już jest na świecie, że co innego robi się po wyborach, to też kiedy we wtorek, 12 września, premier komentował w radio i w telewizji skomplikowany rezultat wyborów, niezłomna, zdawało by się, jego zapowiedź sprzed 3 tygodni dziwnie jakoś zmiękła.

Ludziska zachodzą w głowę jak się ta cała kolomyjka ostatecznie rozegra. Czy Arbeiderpartii zdecyduje się na utworzenie rządu mniejszości, ratując się głosami opozycji w sprawach polityki zagranicznej i obrony kraju a głosami socjalistycznej partii ludowej z zagadnieniami wewnętrznymi, czy może nawet pogodzi się ona ze swoimi oszłomionymi powodzeniem wyrzutkami i razem z nimi zmontuje rząd lewicowy, czy też wreszcie odżyje dawna, sprzed wojny jeszcze koalicja socjalistów z liberalami, jak to aktualnie ma miejsce w Danii. Koledzy ze Szwecji natomiast doradzają zakłopotanym socjalistom norweskim tę drugą kombinację, t. zn. zgodę z socjalistyczną partią ludową. Ale to nie jest takie łatwe.

Zgaduj zgadula, bo nikt nie wie co będzie. Prawdopodobnie wie to tylko jeden człowiek: Einar Gerhardsen. Jego autorytet w partii jest tak duży, że niewątpliwie stanie się tak jak on postanowi. A nastąpi to w przededniu otwarcia nowego Stortingu, wyznaczonego na dzień 2 października. Zwołane na dzień poprzedni posiedzenie głównego zarządu partii ma powziąć ostateczną decyzję o jej stanowisku w sprawie losów przyszłego rządu.

Na razie wszyscy udają że jest dobrze.

Ś. P. STEFAN LENARTOWICZ

W dniu 2 sierpnia 1961 r. zmarł w Nowym Jorku ś. p. Stefan Lenartowicz, o którym brooklyński „Czas” słusznie napisał, że był człowiekiem jednym w swoim rodzaju, gdyż całe swe dojrzałe życie na przestrzeni blisko 40 lat poświęcił jednej sprawie — sprawie Polonii Zagranicznej.

Urodzony w 1894 roku w Warszawie wstąpił ś. p. Lenartowicz już w gimnazjum do tajnej podówczas Organizacji Młodzieży Narodowej, następnie zaś — podczas studiów uniwersyteckich — do jej ściślejszej emanacji tzw. Zetu, a potem Związku Patriotycznego. Z tych organizacji wyniósł on zamiłowanie i zapal do pracy społecznej.

W czasie wojny 1918—1920 r. wstępnie na ochotnika do 9 pułku ułanów, biorąc udział w różnych akcjach bojowych. Po demobilizacji poświęca się pracy najpierw w Związku Obrony Kresów Zachodnich, która zapoznaje go z zagadnieniem mniejszości polskiej w Niemczech. W roku 1924 zostaje mu powierzona ważna funkcja sekretarza Komitetu Organizacyjnego i Zjazdu Polaków z Zagranicy. Dzięki jego wysiłkom głównie zjazd ten dochodzi do skutku w 1920 r. po pięcioletnich pracach przygotowawczych. Wyłoniona na nim Rada Organizacyjna Polaków z Zagranicy wybiera go na nowego sekretarza generalnego i dyrektora biura. W tym charakterze organizuje II Zjazd Polaków z Zagranicy, który odbył się w roku 1934 i przekształcił Radę Organizacyjną na Światowy Związek Polaków z Zagranicy, zwany popularnie Światopolem. I znów Stefan Lenartowicz zostaje jego sekretarzem generalnym i dyrektorem. W czasie swej pracy w Światopole przestrzegal on jed-

nej podstawowej zasady: starając się umocnić w wychodźstwie polskim miłość do starego kraju i jak najlepszą znajomość obyczajów i kultury ojczyzny, dbał on równocześnie, by zachowywał ono lojalność wobec kraju nowego osiedlenia.

Znalazszy się w r. 1939 na uchodźstwie w Paryżu, reorganizuje ś. p. Lenartowicz działalność Światowego Związku pod kierunkiem jego prezesa a zarazem podówczas Prezydenta R. P. Władysława Raczkiewicza, dostosowując funkcjonowanie tej organizacji do warunków wojennych. Gdy w 1940 r. załamała się Francja, co uniemożliwiło Polskim Siłom Zbrojnym zdobywanie ochotników z szeregów emigracji europejskiej polskie władze wojskowe postanawiają przenieść akcję werbunkową na drugą stronę Oceanu. Z rozkazu naczelnego wodza Lenartowicz otrzymuje zadanie przeprowadzenia jej w krajach Ameryki Południowej. Prowadzi ją kolejno w Argentynie, Urugwaju i Brazylii, a wynikiem jego pracy jest napływ blisko 1600 ochotników, którzy wydrtnie zasiliли szereg — zwłaszcza przed przybyciem oddziałów polskich z Rosji — szeregi wojska polskiego na wyspach brytyjskich.

Przybywszy po zakończeniu akcji werbunkowej w 1944 r. do Londynu, powraca ś. p. Lenartowicz do pracy w Światowym Związku. Organizuje Zjazd Polonii Europejskiej w 1946 r. w Brukseli, udaje się w 1947 r. do Stanów Zjednoczonych, by uzyskać poparcie Polonii Amerykańskiej dla ożywienia powojennej działalności Światopola, organizuje w 1949 r. obchód 20-lecia ukochanej przez siebie organizacji i zjazd jej Rady Naczelnej w Londynie, wreszcie przenosi

się na stałe do Stanów Zjednoczonych, gdzie poświęca się akcji tworzenia Kół Przyjaciół Światowego Związku. Zarazem bierze czynny udział w pracach różnych organizacji polonijnych, zwłaszcza zaś Zjednoczenia Polsko-Narodowego w Brooklynie. Opracowuje historię tej organizacji dla jej „Złotej Księgi”, wydanej w 50-lecie jej powstania w roku 1955.

„Polski październik” w 1956 r. ożywił u ś. p. Lenartowicza nadzieje na możliwość obudowania dawnej działalności Światopola w oparciu o łączność z krajem. Pojechał nawet do Polski dla przyjrzenia się panującym w niej stosunkom. Podróż ta polożyła kres jego nadziejom czy złudzeniom. Doszedł do wniosku, że nie ma możliwości nawiązania stosunków między organizacjami polonijnymi a krajem bez pośrednictwa komunistycznego reżymu, że nie ma pola do takiej pracy, jaką prowadził w latach 1924—1939, ani na obczyźnie, ani w samym kraju. Powrócił do Stanów Zjednoczonych, by kontynuować pracę utrzymywania polskości wśród polskiej emigracji. Wierzył jednak, jak świadcza rozmowy z gronem przyjaciół, że dzieło jego życia nie poszło na marne i że przyjdzie czas, gdy praca utrzymywania łączności między Polonią Zagraniczną a krajem ojczystym będzie mogła być podjęta ponownie w atmosferze swobody politycznej, która jest jej nieodzownym warunkiem.

Jego przedwczesna i nieoczekiwana śmierć jest bolesną stratą dla wszystkich, którzy go znali i cenili, i wywołała w wszystkich badaj krajach polskiego osiedlenia.

Bronisław Hetczyński

NOWY KARDYNAŁ SEKRETARZ STANU

Tragiczna śmierć Kardynała Tardini otworzyła wakans na najwyższym i najważniejszym stanowisku w rządach Kościoła: urząd Kardynała Sekretarza Stanu jest urzędem kancelarskim, Kardynał Sekretarz Stanu jest najbliższym współpracownikiem i bezpośrednim wykonawcą decyzji Ojca św. Wybór Ojca św. został dokonany w stosunkowo krótkim czasie: już w dniu 14 sierpnia — Kardynał Tardini umarł 30 lipca — „Osservatore Romano” ogłosił nominację Kardynała Amleto Giocognani na stanowisko Kardynała Sekretarza Stanu. Równocześnie Kardynał Giocognani został mianowany Prezydentem Papieskiej Komisji dla Państwa Watykańskiego.

Nowy Sekretarz Stanu ma lat 78: urodził się 24 lutego 1883 w Brisighella, diecezji Faenza, w Romani, Ukończył miejscowe seminarium, po czym studiował w Rzymie na Apollinare i Uniwersytecie Lateranefskim; dnia 23 września 1905, za Pontyfikatu św. Piusa X, został wyświęcony na kapłana. W 1909 uzyskuje na Apollinare doktorat filozofii, w 1913 doktorat teologii, w 1914 doktorat prawa kanonicznego. Zainteresowania naukowe wysuwają się na pierwszy plan w życiu młodego kapłana: ogłasza szereg publikacji z dziedziny prawa kanonicznego, tłumaczonych później na obce języki i cenionych wysoko przez fachowców. Równocześnie wyklada między 1921 a 1932 prawo kanoniczne na Apollinare. Już wczesnie, bo od 1910 rozpoczyna karierę kurylną: pracuje w Kongregacji Sakramentów od 1910 do 1914, w Kongregacji Konsystorialnej od 1914 do 1923, wreszcie w Kongregacji dla Kościoła Wschodniego od 1923 do 1923, zajmując tam stanowisko asesora, wreszcie od 1928 do 1933 także stanowisko sekretarza Komisji dla kodyfikacji prawa wschodniego.

W 1933 roku zostaje mianowany Delegatem Apostolskim w Stanach Zjednoczonych i wyświęcony na Arcybiskupa tyt. Laodicea di Frigia w dniu 23 kwietnia: w maju 1933 obejmuje nowe stanowisko w Waszyngtonie, na którym miał pozostać 25 lat, bo aż do 1958 roku. Jest to okres pokoju i wojny, a równocześnie niezwyklego rozwoju katolicyzmu w Stanach Zjednoczonych, któremu towarzyszy cicha, lecz skuteczną pracą Delegata Apostolskiego: w ciągu tych 25 lat hierarchia amerykańska odnawia się prawie w zupełności, erygowanych zostaje 31 nowych diecezji, utworzonych 10 nowych prowincji kościelnych.

W tej wielkiej pracy codziennej nie ustaje działalność naukowa Delegata Ap. wychodzą dzieła jak „Sanctity in America”, przetłumaczone następnie w włoski i chiński; „The Priest in the Ep' of St. Paul”, przetłumaczone na polski. Uniwersytety amerykańskie na wyścigi nadają Mgrowi A. G. Giocognani doktoraty honorowe: otrzymał ich razem 16; jego dwudziestopięcioletni jubileusz biskupi zamienia się w 1958 w wielką manifestację katolickiej Ameryki.

Na swoim pierwszym konsystorzu w grudniu 1958 Jan XXIII podnosi Mgra Amleto G. Giocognani do godności kardynalskiej, powierzając mu następnie urząd Sekretarza Kongregacji dla Kościoła Wschodniego, której Prefektem jest sam Papież. Na tym stanowisku zastaje go ostatnia nominacja, wyraz najwyższego uznania Papieża.

Kardynał Amleto G. Giocognani jest bratem Kardynała Gaetano Giocognani, byłego Nuncjusza w Hiszpanii i Prefekta Kongregacji Rytów, starszego o półtora roku od niego. Jest to jedyny wypadek zasiadania w św. Kolegium dwóch braci. Pochodzą obaj z Romani, ojczyzny wielkich pracowników i silnych charakterów.

Charakterystyczna ceremonia odbywa się tradycyjnie raz do roku w kościele polskim św. Stanisława w Rzymie: wszyscy „Romagnoli” mieszkający w Wiecznym Mieście zbiegają się pod wodzą swoich dwóch kardynałów w kościele polskim i tam, w uroczystości swej św. Patronki, wysłuchują Mszy św. i okolicznościowego kazania. Ks. Arcybiskup Gawlina jest oczywiście, jako gospodarz, zawsze obecny.

Nowy Kardynał Sekretarz Stanu zna dobrze polskie problemy i sprawy; przyglądał się im spod kopuły św. Piotra i spod waszyngtońskiego Kapitolu; zdaje sobie dobrze sprawę z wagi i roli Polski w świecie chrześcijańskim. Odnosił się zawsze z sympatią do przedkładanych mu poszczególnych spraw i zagadnień dotyczących. Na depezę gratulacyjną ambasadora Papież odpowiedział odwrotnie serdecznym telegramem.

Redakcja „Kultury” zawiadamia

że na jesieni 1961 roku

ukaze się

PAWŁA ZAREMBY

HISTORIA POLSKI

CZĘŚĆ I.

obejmująca okres od zarania Państwa do r. 1506 to jest doprowadzona do przełomu Średniowiecza i czasów nowożytnych.

„HISTORIA POLSKI” Pawła Zaremby jest próbą syntezy dziejów Polski na tle rozwoju politycznego, gospodarczego i kulturalnego Europy.

600 str. dużego formatu z indeksem.

Cena 30/-, \$ 4.25 lub 20 NF.

Sprzedaje w W. Brytanii:

„GRYF”

171, BATTERSEA CHURCH ROAD, LONDON, S. W. 11.

ANDRZEJ TOMICKI

CZY ZMIANA NIEMIECKIEJ POLITYKI ZAGRANICZNEJ?

WYNIK wyborów do czwartego „Bundestag'u” przyniósł, jak wiadomo, porażkę Chrześcijańskiej Demokracji (CDU-CSU). Pozostaje ona wprawdzie najsilniejszą partią, ale straciła posiadaną od roku 1953 absolutną większość. Wynik ten oznacza niewątpliwie również osobistą porażkę kanclerza Adenauera, który mimo swoich prawie 86 lat nie oszczędzał sił w kampanii wyborczej, przemawiając na licznych zebraniach, atakując przeciwników — jak zwłaszcza kandydata socjalistów burmistrza Berlina Willy Brandt'a — i rozwijając tezę, że tylko utrzymanie dotychczasowej polityki, t.j. bezwarunkowe związanie się z Zachodem i z NATO może zapewnić Niemcom dalsze sukcesy i bezpieczeństwo. Polityka Adenauera zrobiła z Niemiec zachodnich — nie tylko z politycznego, ale również z militarnego punktu widzenia — aktywny czynnik antyrosyjskiego frontu zachodniego. Dość powiedzieć, że według ogłoszonego we wrześniu w Biuletynie Informacyjnym i Prasowym rządu w Bonn komunikatu armia zachodnio-niemiecka („Bundeswehr“) będzie liczyła na dzień 1 października br. 360.000 ludzi.

Polityka Adenauera spotykała się pomimo niewątpliwych i wielkich sukcesów z ostrymi sprzeciwami zarówno socjalistów jak też przede wszystkim liberałów, zorganizowanych w „Wolnej Partii Demokratycznej” („Freie Demokratische Partei“ — FDP). Opozycja zarzuca Adenauerowi, że wiążąc się ściśle i bez zastrzeżeń z NATO oraz dozbierając Niemcy, uniemożliwił porozumienie się z Rosją w sprawie zjednoczenia Niemiec. Liberałowie domagali się i domagają od długiego czasu podjęcia z Rosją rozmów na ten temat. Polityka liberałów, wyśuwająca zjednoczenie Niemiec jako zasadę naczelną, wynika częściowo z tradycji dawnej niemieckiej partii narodowo-liberalnej („National-Liberaler Partei“), sięgającej pierwszej połowy XIX wieku. Już Bismarck opierał się w swojej polityce jednoczenia Niemiec pod przywództwem Prus na niemieckich „narodowych liberałach“. Toteż zjednoczenie podzielonych po drugiej wojnie światowej Niemiec stało się w Niemieckiej Republice Federalnej głównym celem Wolnej Partii Demokratycznej, gotowej podporządkować temu celowi inne cele. Na tym właśnie tle rozbiła się w roku 1956 koalicja rządów Chrześcijańskiej Demokracji (CDU-CSU) z Wolną Partią Demokratyczną (FDP). Koalicja ta, istniejąca w latach 1949-1956, była dla Adenauera do roku 1953 konieczna. Gdy w wyborach 1953 roku Chrześcijańska Demokracja zdobyła większość absolutną, Adenauer nie był już na koalicję tę skazany. Utrzymując ją pomimo to przez dłuższy czas, mógł jednak przeboleć wycofanie się w roku 1956 swoich partnerów (BHE oraz FDP) i to tym bardziej, gdy w wyborach w roku 1957 Chrześcijańska Demokracja, której jest przywódcą, uzyskała ponownie większość absolutną.

Dzisiaj sytuacja przypomina bardzo sytuację sprzed roku 1953, z tą jednak różnicą, że Adenauer jest dużo

starszy i że opozycja w stosunku do jego osoby bardzo się wzmogła. Liberałowie wyszli z wyborów znacznie wzmocnieni, uzyskawszy zamiast 7,7% głosów (w roku 1957) — 12,7%. Jest rzeczą jasną, że wielu wyborców obawiało się powierzyć ster rządów na dalsze 4 lata Adenauerowi, który w roku 1965, t.j. w okresie przyszłych wyborów, liczyć będzie prawie 90 (dziewięćdziesiąt!) lat. Nie chcąc głosować na socjalistów (którzy zresztą również uzyskali większą ilość głosów, niż w roku 1957), wyborcy ci głosowali na liberałów. Jest rzeczą jasną, że w obecnym układzie liberałowie odgrywać będą w polityce Niemiec zachodnich znacznie poważniejszą rolę, niż to się działo dotychczas.

Warto dlatego przypomnieć pokrótce niektóre ich postępowania i żądania. Naczelnym celem ich polityki jest, jak już wspomnieliśmy, ponowne zjednoczenie Niemiec. W tym kierunku gotowi są dużo poświęcić z wyjątkiem, jak się jeden z nich kiedyś wyraził, wolności. Ich stanowisko w polityce wewnętrznej, a zwłaszcza gospodarczej, odbiega od stanowiska socjalistów i jest bardzo zbliżone do stanowiska Chrześcijańskiej Demokracji. Natomiast w polityce zagranicznej istnieją styczne punkty z socjalistami.

Nie należy poza tym zapominać, że niemiecka partia liberalna była i jest dotychczas znacznie bardziej zabarwiona nacjonalizmem, niż partie liberalne innych krajów. Co więcej odzywają się w niej dotychczas echa pruskie! W listopadzie 1952 przywódcą liberałów, wówczas minister sprawiedliwości rządu w Bonn, dr. Tomasz Dehler — nawiasem mówiąc, znany z niepohamowanych wystąpień „enfant terrible“ partii — oświadczył na kongresie partyjnym, że odbudowa Rzeszy Niemieckiej — i państwa pruskiego jest jednym z celów Wolnej Partii Demokratycznej. Przyjdzie dzień — powiedział — w którym Prusy „spełnią w odbudowanej niemieckiej Rzeszy swój obowiązek, polegający na podtrzymaniu zachodniej kultury w Europie Środkowej“! Znamy to hasło, zwłaszcza my Polacy doskonale i wiemy, co się za nim kryje!!!

Dr. Tomasz Dehler był przez dłuższy czas prezesem FDP i wchodzi z jej ramienia jako poseł do „Bundestag'u“. Omawiając niedawno w radio heskim sytuację po wyborach, zarzucił ponownie rządowi Adenauera, że nie przybliżyły one ani o krok zjednoczenia Niemiec. Przy tworzeniu przyszłego rządu — stwierdził — chodzić będzie o zagadnienie „trafnej, lepszej polityki zagranicznej“. Wolni Demokraci — oświadczył — opuścili w roku 1956 właśnie dlatego koalicję z Chrześcijańską Demokracją, ponieważ doszli do przekonania, że polityka zagraniczna Adenauera była katastrofalna. Można się porozumieć z Chrześcijańską Demokracją — ale bez Adenauera!

W Wolnej Partii Demokratycznej (FDP) doszła w ostatnich latach do głosu młodsza generacja. Liberałowie starej daty usunęli się w cień. Byli prezydent Niemieckiej Republiki Federalnej, prof. Theodor Heuss, nie bierze już aktywnego udziału w polityce partyjnej. Następca Dehlera jako prezes partii, Reinhold Maier, wycofał się również z aktywnej polityki partyjnej z powodu wieku (70 lat). Następcą jego wybrany został na 11-tym kongresie partyjnym w Stuttgarcie w początku 1960 roku dr. Erich Mende, odznaczony jako kapitan rycerskim krzyżem żelaznym. Należy on do młodszej generacji — liczy obecnie 45 lat. W stosunku do Adenauera zajmuje, po-

dobnie jak inni liberałowie, negatywne stanowisko, nie wykluczając jednak możliwości koalicji z Chrześcijańską Demokracją. Erich Mende należy do grupy liberałów, która powstała w kraju „Nadrenia — Westfalia“ („Nordrhein—Westfalen“) i dla której utarła się nazwa „młodoturków“ („Jungtürken“). On również, podobnie jak Dehler, wysunął swego czasu pomysł, ażeby wskrzesić państwo pruskie. W tym celu proponował, ażeby z wszystkich dawnych terytoriów pruskich, które weszły w skład Niemieckiej Republiki Federalnej, utworzyć osobne państwo. „Jeżeli chce się w Europie naprawdę oprzeć Wschodowi — stwierdził — to nie można tego osiągnąć wyłącznie obawą. Musimy wtedy przejąć coś z etycznych (sic!) Prus wczorajszych dla demokracji dzisiejszej“!

A więc znowu wskrzeszenie Prus i pierwiastka pruskiego w duszy i polityce niemieckiej. Można powiedzieć, że właśnie w niemieckiej partii liberalnej motyw pruski wcale jeszcze nie zamari. Nie zamario w niej też jeszcze wspomnienie polityki Bismarcka, tak blisko związanej z niemiecką partią narodowo-liberalną XIX wieku. Wiąże się z tym właśnie wspomnieniem niewątpliwie nacisk na żądanie rokowań z Rosją w sprawie zjednoczenia Niemiec. Dr. Dehler domagał się w roku 1954 nawiązania rozmów nie tylko z Rosją, ale nawet z Pekinem! Na kongresie partyjnym, odbytym w czerwcu 1957 w Hamburgu, ówczesny prezes partii Reinhold Maier, dzisiejszy jej prezes (ówczesny wiceprezes) Erich Mende oraz minister sprawiedliwości w rządzie kraju Schleswig-Holstein dr. Laverrenz zażądali wycofania się Niemiec Zachodnich ze zobowiązań NATO i rozpoczęcia bezpośrednich rokowań z Kremlem oraz z rządem w Pankow. Padły nawet głosy, że nie było by rzeczą tragiczną „iść kawałek drogi wspólnie z komunistami“!!!

Okolo krajowej grupy liberalnej Nadrenii („Landesgruppe Nordrhein-Westfalen“) zgrupowało się swego czasu sporo byłych hitlerowców, po części nawet bardzo skompromitowanych. Jeden z nich był nawet autorem programu partyjnego, ogłoszonego w roku 1952 pod nazwą „Deutsches Programm“ („Program Niemiecki“), który wywołał dużą sensację. W tym czasie grupa ta myślała o pozyskaniu mas byłych hitlerowców dla przetrwania się w partii masowej. Ujawnienie ścisłych kontaktów grupy liberałów „Nordrhein-Westfalen“ z byłymi wybitnymi działaczami partii hitlerowskiej wywołało wtedy prawdziwy skandal.

Obszerniejsza analiza rozmaitych procesów a nawet rozłamów, które przechodziła Wolna Partia Demokratyczna (FDP) wymagała by zbyt dużo miejsca. Istnieją w niej zawsze jeszcze dwa prądy, które w okresie międzywojennym wyraziły się w utworzeniu „Deutsche Volkspartei“ („Niemiecka Partia Ludowa“) pod przewodnictwem Gustawa Stresemanna oraz „Deutsche Demokratische Partei“ („Niemiecka Partia Demokratyczna“). W tej ostatniej zgrupowały się bardziej lewicowe odłamy niemieckiego liberalizmu. Dzisiejsza „Wolna Partia Demokratyczna“ zbliżona jest raczej do dawnej „Niemieckiej Partii Ludowej“ Stresemanna, a przez to do tradycji „Niemieckiej Partii Narodowo-Liberalnej“ z czasów cesarstwa niemieckiego, chociaż trudno jest oczyścić z całą ścisłością powiedzieć, jakie zmiany przyniosły ostatnie lata rozwoju. Okaże się to zapewne niebawem w praktyce.

ZDZISŁAW STAHL

ROZPACZLIWE DZIEDZICTWO

aby . . . dzieciom się nie nudziło

LONDYŃSKI *The Observer* ogłosił 17 bm końcowy, syntetyczny rozdział nowej książki G. F. Kennana „Rosja i Zachód za Lenina i Stalina“ (Hutchinson 40 s.). Kennan, obecny ambasador Stanów Zjednoczonych w Belgradzie, jest głównym teoretykiem powojennej polityki koegzystencji Zachodu z Sowietami i jedynie powstrzymywania (containment) jej ekspansji, czyli polityki, która — w przeciwieństwie do dynamicznej koncepcji wyzwolenia narodów spod sowieckiej tyranii — faktycznie była prowadzona i której owoce mocarstwa zachodnie dzisiaj zbierają.

Argumenty polityki koegzystencji i powstrzymywania czytelnicy nasi dobrze znają, ponieważ na łamach „Orla Białego“ wielokrotnie je przytaczaliśmy i przeprowadzaliśmy z nimi polemikę. Argumenty te zakładały, że byle nie występować przeciw Rosji sowieckiej czynnie i ofensywnie, byle zwłaszcza nie przeszkadzać jej w konsumowaniu wojennych zdobyczy w postaci narodów ujarzmionych, a imperializm sowiecki ulegnie od wewnątrz rozkładowi.

Nie napierana od zewnątrz, sowiecka tyranja będzie ulegała stopniowej likwidacji na rzecz ustroju demokratycznego. Podnosząc się gospodarczo społeczeństwo sowieckie w miarę wzrostu znaczenia tworzącej się klasy menadżerów, zapominać będzie o światoburczych planach komunizmu; obrastając w tłuszcz dobrobytu, zacznie się stawać w istocie pokojowe, z czym „zdemokratyzowane“ kierownictwo na Kremlu będzie musiało się liczyć.

Do istnej eksplozji tych rozpaczliwych, pseudo-intelektualistycznych pływów, dyktowanych przez ignorancję rzeczywistości sowieckiej i podobne życzenia, doszło po śmierci Stalina. Koniec tyranii w Sowietach został uznany za pewnik i Malenkov jako rzekomy przedstawiciel klasy menadżerów a później drobotliwy Chruszczow, to mieli być już tylko reprezentanci „zbiorowego kierownictwa“ i ostateczni likwidatorzy despotyzmu. Czerwony carat Kremla przez głębokich i nieomylnych „sowieologów“ zachodnich — z Kennanem właśnie na czele — zaliczony został do „nieodwracalnej“ przeszłości.

Potem, w miarę jak ustalanie się w Sowietach nowej dyktatury, z kolei Chruszczowa, stawało się coraz bardziej oczywiste, że laboratoryjnym sowjetologicznym zaczęły wychodzić nowe pigułki usypiające i nowe zwodnicze obrazy, mające na celu mylić i znieczulać opinię zachodnią. Do roli najważniejszej wysunęła się teraz dla odmiany teoria grożącego konfliktu Rosji sowieckiej z... czerwonymi Chinami. Wylano znowu morze atramentu, albo raczej zapisano setki maszynopisów z uczynnymi wywodami, opartymi na przeważnie fałszywych informacjach, mających udowodnić, że Moskwa nie może już grozić Zachodowi, bo czuje się śmiertelnie zagrożona przez... komunistyczne Chiny. Dezinformacyjnej tej kampanii prasowej służyły setki artykułów i publikacji. Patronowały jej takie asy dyplomacji i publicystyki zachodniej, jak — prócz Kennana — Bohlen i Lippmann w Ameryce, Reynaud we Francji, sowiektologowie Crankshaw, Deutscher i Zorza w Anglii, ciągnąc w swoim ogniu także niektórych, bezkrytycznych dziennikarzy polskich.

W przedrukowanym na łamach *Observer'a*, syntetycznym zakończeniu swojej nowej książki Kennan, mniej lub bardziej wyraźnie, z domieszką charakterystyczną dla pseudo-intelektualistów mętności, która

ma robić na szerszych kołach czytelnicych wrażenie głębi i filozoficznego spojrzenia na życie, powtarza swoje ogólne argumenty przeciw stanowczemu rozprawianiu się z imperializmem Moskwy. Samą sól jego mędrkującego kapitulancja znajdujemy w ostatnich ustępach książki, które warto dlatego przytoczyć dosłownie. Myśl, by nie widzieć nic jasno ani nie prostu i by przede wszystkim nie przejmować się zbytnio niebezpieczeństwem sowieckim, a robić jedynie wszystko dla uniknięcia wojny, atomowej, wyrażona jest w następujący sposób:

„W obrazie więc, który mam nadzieję przedstawiłem jest życie międzynarodowe, w którym nie tylko nie ma nic skończonego w czasie, ani nie ma podlegającego prawu zmiany, ale także nic absolutnego w swojej istocie: życie, w którym nie ma przyjaźni bez jakiegos elementu antagonizmu; żadnej wrogości bez zasadniczej wspólnoty interesów; żadnej życzliwej interwencji, która nie jest także częściowo krzywdą; żadnego aktu oporu ani wyglądającego na zło, z którego — jak mówi Szekspir — jakiś „duch dobra“ nie mógł by być wydestylowany.

— Świat — pisze dalej pseudofilozoficznie Kennan — w którym te rzeczy są prawdziwe, jest naturalnie nie najlepszym z wymarzonej światów; jest on jednak znośny (tolerable) i warto w nim żyć. Myślę, że naszym głównym zadaniem powinno dziś być zachować go fizycznie nietkniętym w stuleciu, kiedy ludzie osiągnęli po raz pierwszy techniczne środki zniszczenia go. W tym celu powinniśmy, przede wszystkim uniknąć gniewliwości i samopobłażania: w naszym widzeniu historii, w naszym widzeniu nas samych, w naszych decyzjach i w naszym zachowaniu się jako narodu. Jeśli ta fizyczna nietkniętość naszego środowiska będzie mogła być zachowana, nie martwią się zbytnio o naszą zdolność czy niezdolność do znalezienia odpowiedzi na bardziej tradycyjne problemy międzynarodowego życia. Z zadowoleniem dodaję: „Zostawmy trochę problemów do rozwiązania naszym dzieciom; inaczej mogły się tak nudzić“.

O ile umiem rozumieć zawile teksty, powyższy pióra Kennana oznacza, że ideolog koegzystencji z Sowietami wzbil się na takie wyżyny... pustki duchowej, z których nie widać już istotnych różnic między narodami ani systemami politycznymi, bo wszystkie są trochę złe i trochę dobre, a za własny nie warto nadstawiać karku. Chodzi już tylko o zachowanie fizycznego bytu, także kosztem kapitulacji świata wolnego przed tym... trochę tylko odmiennym systemem komunistycznym. A zresztą, *après nous le déluge*, niechaj martwią się później nasze dzieci, aby nie było im w życiu zbyt nudno.

Miejmy nadzieję, że prez. Kennedy, chociaż trzyma jeszcze niestety Kennana i wielu jego przyjaciół na ważnych stanowiskach politycznych, nie podziela ich poglądów. Miejmy nadzieję, że nie jest jego główną troską zostawić pokoleniu swoich małych dzieci, wiszącą dalej grozą komunistycznego panowania, albo już jego rzeczywistość na całej, fizycznie zachowanej, kuli ziemskiej, aby amerykańskie dzieci... nie nudziły się.

Politykę koegzystencji i powstrzymywania zwalczyliśmy zawsze w przekonaniu, że nie tylko nie powstrzyma ona w rzeczywistości imperializmu sowieckiego, ale zawiera w sobie zarodki kapitulacji. Ostatnia książka Kennana potwierdza nasze oceny.

WOLNE od GŁA
PRZEKAZY PIENIĘDZY
DO POLSKI
HASKOBA LTD
121, EARLS COURT ROAD,
LONDON, S.W.5. FRE 7888

WIADOMOŚCI SPOŁECZNE

FRANCJA

PRZED MIESIĄCEM INWALIDY

Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji co roku w miesiącu październiku urządza „miesiące inwalidów”. Celem jego jest zebranie środków materialnych na udzielanie pomocy inwalidom znajdującym się w ciężkiej sytuacji materialnej i zdrowotnej.

Pomoc, jaką udziela Związek inwalidom, jest uzależniona od wyników akcji zbiorowej. Wpływy z niej bowiem stanowią jedyne fundusze, jakimi rozporządza Związek. Należy przy tym zaznaczyć, że Związek Inwalidów jest dzisiaj jedyną organizacją opiekującą się inwalidami polskimi we Francji. Od wysokości kwot uzyskanych od społeczeństwa uzależnione są rozmiary pomocy Związku. Sądymy, że społeczeństwo polskie jak zwykle przyjdzie nam ze swą szczerą pomocą. Wierzymy, że spotkamy się z pełnym poparciem naszej akcji zbiorowej ze strony wszystkich instytucji i organizacji społecznych oraz polskiego duchowieństwa we Francji.

Ze swej strony zapewniamy wszystkich ofiarodawców, że każdy zebrany frank zostanie przeznaczony na pomoc dla tych, którzy jej oczekują.

Przy tej okazji przypominamy, że adres Związku Inwalidów Wojennych we Francji jest następujący: 15, rue St. Gilles, Paris 3-e.

Polski Związek Inwalidów Wojennych we Francji

PODZIĘKOWANIA ZA POMOC

„— Drodzy Panowie, bardzo przepraszam, że może za dużo rozpisuję się, ale chciałam napisać parę słów. Dzieci moje (pięcioro) są chore i słabe. Ja tak samo nie mam siły, stale choruję, bo naprawdę z tej renty jest nam bardzo ciężko żyć.

Jestem wdowa. Mój mąż zginął w wypadkach poznańskich śmiercią tragiczną. Szedł do pracy i w drodze dostał strzał w serce i na miejscu zginął. Moja rozpacz i stale myślę jak dam rady z pięciorgiem dzieci i jak je wychować z tej renty.

Bardzo gorąco proszę o te lekarstwa na receptę i szybkie przesłanie.

J. H. — Poznań

Wiosną 1956 nawiedziła mnie ciężka choroba, która pociągnęła za sobą 3 i pół letni pobyt w szpitalach, całkowitą niezdolność do pracy (odjęta noga) i wieczne kalectwo. W 1959 r. otrzymałam rentę inwalidzką 647 zł. miesięcznie, ale to nie wystarcza na jedzenie. O cenach nie będę pisała, bo doskonale Państwo orientujecie się, bo to nie starcza nawet na skromne wyżywienie. Mam zaledwie 28 lat i jestem skazany na całkowitą, bezczynność. W czasie mojej choroby dobrzy ludzie ratowali i pożyczili kilka tysięcy, a teraz ani oddać, ani pracować! Nie mówię o żadnym luksusie życia, ale to co najmniej człowiekowi potrzeba. A jak Państwo widziecie ze świadectwa lekarskiego, to jestem po zawale serca, mam usuniętą lewą nerkę, gruźlica i kamica w prawej. Ot i życie! Błagam Was pomóćcie, czy to w formie ubrania (wzrost 182 cm., nr. butów 43, koszula nr. 38), czy też w formie paczki żywnościowej, albo wskażcie do kogo mam udać się.

K. M. — Wrocław

P. S. W załączeniu otrzymaliśmy stwierdzenie lekarskie i potwierdzenie wysokości renty.

Zwracamy się z prośbą do Czytelników o łaskawe ofiarowanie używanego

ubrania w dobrym stanie nr. 50-52 (wzrost 182 cm.) trzewików nr. 43, koszul 38. Proszę zgłoszenia kierować na ELKA 20, rue Legendre, Paris 17.

W. BRYTANIA

COVENTRY

Budowa polskiego kościoła

W Coventry szybko postępują prace nad budową pierwszego kościoła polskiego stawianego od fundamentów (wszystkie doychczasowe świątynie polskie w Anglii zostały zakupione w stanie gotowym, a były jedynie przystosowane do potrzeb świątyni katolickich). Z tej inicjatywy wznoszenia nowej świątyni, ośrodek parafialny w Coventry jest bardzo dumny, gdyż nie należy przecież do najliczniejszych, oceniany zaledwie na 1200 dusz. Akcja gromadzenia środków trwa z inicjatywy ks. prob. Celestyna Sowińskiego już od lat pięciu, kiedy to wspólnie z Komitetem Parafialnym wydał ks. Sowiński odezwę do Polaków o gromadzenie funduszu na ten wzniosły cel. W tym stosunkowo krótkim czasie, przy tej ilości wiernych, zebrano imponującą sumę ponad £10.000, co wymownie świadczy o wielkiej ofiarności społeczeństwa polskiego. Ogólny koszt budowy kościoła wedle planów opracowanych honorowo przez inż. Kazimierza Kuźmińskiego obliczany jest na £13.000, a urządzenie wnętrza świątyni pochłonie dalszych £3.000.

Rozpoczęcie budowy i wmurowanie aktu erekcyjnego z nazwiskami 515 fundatorów pod kamień węgielny nastąpiło w połowie lipca br. Okres budowy, jeśli nie zajdą jakieś nieprzewidziane trudności, planowany był na 4 miesiące a prowizoryczny termin poświęcenia kościoła przewiduje się na listopad br. Kościół będzie miał 300 miejsc siedzących i 100 stojących.

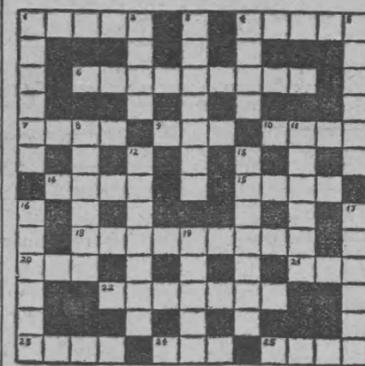
W uroczystości poświęcenia kamienia węgielnego wziął udział rektor Polskiej Misji Katolickiej w Anglii i Walii ks. prałat Władysław Stanisławski, któremu towarzyszyli ks. inf. Bronisław Michalski i ks. dziekan Franciszek Kącki oraz księża z okolicznych parafii polskich.

BURY

Kombatanci ostoja życia polskiego

W Bury, niewielkim miasteczku o godzinę jazdy na północny-zachód od Manchester, osiadła gromada niewiele ponad

KRZYŻÓWKA Nr. 433/61



Znaczenie wyrazów

Poziome: 1) wygięty kij; 4) okrzyk przy manifestacjach; 6) poeta stanisławowski; 7) drzewo lub nieć!; 9) i 24) wiekowa wódka?; 10) nie ja, nie ty, inny; 14) i 15) legendarny król; 18) przyrzeczenie; 20) i 21) taniec; 22) bywa niezdrów? (wspak); 23) i 25) w oym czasie, a tylko 25) ma bardziej rozległe znaczenie.

Pionowe: 1) początkowe zatwierdzenie; 2) matolek; 3) ptak, na końcu walka; 4) gdy przesładuje cię, nie masz szczęścia; 6) miasto w Polsce słynne z Akademii; 8) ptak; 11) taniec ludowy; 12) czynność policyjna; 13) odszczerpięstwo; 16) huragan; 17) możliwość (wspak); 19) bez niego nie ma owoców (wspak).

ROZWIĄZANIE KRZYŻÓWKI Nr. 424/61

Poziome: 1) aorta, 3) PSK, 5) papka, 8) żołdak, 10) twórca, 11) uluda, 12) Władysław Anders, 15) Konin, 16) San, 18) miano, 22) żwir (wspak), 21) skiba (wspak), 22) lyko, 25) maksymy, 26) Rohatyn, 27) obrona Zbaraża.

Pionowe: 1) wróżka (wspak), 2) ryło, 4) sztuka, 6) pora, 7) ananas, 9) kursy, 10) taran, 13) dzieża, 14) dzieło, 15) karczma, 16) sybaryta, 17) barbakan (wspak), 19) otomana, 23) żyto, 24) chór.

200 Polaków, w zdecydowanej większości b. żołnierzy PSZ. Po ciężkich latach przystosowania się do warunków wylży się w miasto, nabyli nowych kwalifikacji zawodowych, a chociaż zarobki w tym rejonie są raczej niskie, umieli urządzić sobie dostatnie, chociaż napewno pracowite życie. Większość to dziś już roczniki 40—55 latków. Przeważają rodziny czysto polskie. Jest liczna gromada około setki dzieci.

Trzon życia organizacyjnego tworzy od r. 1952 miejscowe Koło SPK, które swą działalność statutową realizuje systematycznie bez względu na różne okresowe trudności czy koniunkturalne wahania nastrojów. Może się też dlatego poszczycić trwałymi osiągnięciami. Ma ustaloną pozycję w życiu polskim i ma uznanie władz miejskich jako czołowa i podstawowa organizacja polska.

Koło liczy obecnie 37 czynnych członków (nikt nie zalega ze składkami). Zarząd Koła stanowią: Klemens Symoniewicz — prezes, Józef Harasimowicz — wiceprezes, Karol Grynasz — sekretarz, Konstanty Bolimowski — skarbnik oraz członkowie zarządu — Henryk Kwiatkowski, Edward Kuleta i Waclaw Korowajczyk. Przewodniczącym kom. rew. jest Stefan Jurków.

Wiosną br. z inicjatywy Koła utworzono spółkę, która nabyła plac na którym urządzany jest obecnie klub polski. Na czele tej nowej placówki stoi inny działacz SPK p. Marian Tomaszewski.

TOTMORDEN

Nowa placówka kombatanców

W Totmorden, maleńkim miasteczku, pośrodku gór Pennines rozciągającym Lancashire i Yorkshire, jest maleńkie Koło SPK, które liczy wszystkich 14 członków. Jest to jednak grupa żyjąca z sobą od lat i ośrodek życia organizacyjnego miejscowych Polaków, których ogólną liczbę razem z dziećmi ocenia się zaledwie na 130 osób. Ale mimo skromnej liczby umie ta grupa zachować swoje polskie tradycje, a spoiwością wzbudzić uznanie władz miejskich, co mocno podkreślił Mayor Totmorden uczestnicząc w sobotę 16 września 1961 w uroczystym poświęceniu i otwarciu nowego Klubu SPK przy Rochdale Road.

W uroczystości poświęcenia, którego dokonał ks. kan. Tadeusz Gaik z Halifax wygłaszając okolicznościowe przemówienie, wzięło udział około 70 osób, szczerze wypełniając dwie skromne sale klubu. Gości powitał prezes Aleksander Banaszewski, a po uroczystej mowie Lorda Mayora, imieniem władz SPK przemówił przybyły z Londynu wiceprezes Stowarzyszenia Stanisław Wasik.

Dom stanowi własność jednego z działaczy Koła p. Wincentego Ciemko, chociaż był urządzony przy współdziałaniu Koła SPK. Koło będzie jednak z domu i klubu korzystać na swoje cele organizacyjne za opłatą £1.1.0. rocznie (symbolicznie).

Obecne władze Koła SPK stanowią: Aleksander Banaszewski — prezes, Leon Bojarski — sekretarz, Piotr Koropczyk — skarbnik i Mieczysław Rubin — przewodniczący kom. rew.

LEEDS

Uroczystość Święta Żołnierza

Na tegoroczną uroczystość Święta Żołnierza w Leeds złożyła się uroczysta Msza św. z kazaniem okolicznościowym ks. dziekana Henryka Czarnego w kościele św. Krzyża oraz akademii zorganizowaną przez koło S.P.K. w St. Martins Hall przy wypełnionej sali. Uroczystość zagał prezes SPK Waclaw Sienko, a przemówienie okolicznościowe wygłosił gen. dyw. Zygmunt Szyszko-Bohusz. W części artystycznej wystąpiły dzieci szkoły polskiej, chór i zespół artystyczny.

HALIFAX

Obchód Święta Żołnierza

Po raz pierwszy kombatanci w Halifax obchodzili Święta Żołnierza w obszernej sali własnego nowego lokalu. Uroczystość zagał prezes Józef Barszcz. Przemówienie okolicznościowe wygłosił przybyły z Londynu prez SPK Wielka Brytania Stefan Soboniewski. Skromną część artystyczną zorganizowano miejscowymi siłami.

BILETY, PRZEKAZY PIENIEDZY DO POLSKI
ANGLOPOL TRAVEL
 Tel. FRE 1155
 121, Earls Court Rd., London, S.W.5.

DLACZEGO ZWIĄZEK INWALIDÓW postanowił sprzedać kompleks 4 dom

W sali Polskiej YMCA w Londynie odbył się dnia 10 września br. Nadzwyczajny Walny Zjazd Delegatów Związku Inwalidów Wojennych Polskich Sił Zbrojnych. Na porządku dziennym znajdowały się dwie sprawy; sprzedaż przedsiębiorstw Związku na terenie W. Brytanii oraz zmiany statutowe Związku. Druga sprawa była mniej istotna, natomiast duże zainteresowanie wzbudziła sprawa sprzedaży przedsiębiorstw Związku i ona właściwie była głównym i najważniejszym przedmiotem obrad.

Na kilka tygodni przed Zjazdem wszystkie ogniwa organizacyjne otrzymały szczegółowe materiały informacyjne, w których przedstawiona była sytuacja gospodarcza Związku oraz uzasadniona konieczność sprzedaży niektórych obiektów dla spłacenia długów hipotecznych i różnych innych zobowiązań — rzecz normalna w życiu każdej organizacji społecznej. Na Zjazd przybyło 51 delegatów z W. Brytanii, Niemiec zachodnich, Francji i Włoch.

Po zagajeniu zebrania przez prezesa Zarządu Głównego mec. D. Maciejkę wybrano prezydium Zjazdu. Przewodniczącym został p. Oberlejtner, poza tym do prezydium weszli pp.: mjr. T. Jelowicki (Francja), ks. M. Kowalczyk (Włochy), J. Skalski (Manchester), i L. Dzieciuch.

Na podstawie materiałów, które przedłożył nam Zarząd Główny Związku Inwalidów Wojennych, sprawa ewentualnej sprzedaży domów w Londynie przedstawia się następująco

Związek Inwalidów Wojennych PSZ w latach 1955—1958 zakupił trzy duże nieruchomości na terenie W. Brytanii; w Londynie przy Chepstow Place, w Birmingham i w Edynburgu, zaciągając na zakup tych obiektów znaczne pożyczki. Na niektóre z tych pożyczek członkowie Zarządu dali osobiste gwarancje. Własne funduszy na ten cel Związek posiadał £10.000, w czym mieściła się suma £8.000 otrzymana z SPK z tak zwanych „Funduszy Włoskich”.

Na nieruchomościach tych ciążyą obecnie zobowiązania w sumie £19.000 z czego ponad £16.000 to zhipotekowane długie. Poza tym Związek posiada od 1948 r. drugą nieruchomość w Londynie (Netherwood Road), na której ciąży hipotecznie zabezpieczone pożyczki na sumę £1.695.

Łączna suma obciążeń wynosi £20.695. Przy tym wielkim obciążeniu dochody różnych przedsiębiorstw Związku musiały być obracane przede wszystkim na spłatę zobowiązań, od których same procenty wynosiły 1.500 funtów rocznie.

W rezultacie przez szereg lat wzrastał wprawdzie majątek w nieruchomościach Związku, ale niewiele mogło być przeznaczane na pomoc inwalidom. Pogarszający się zaś coraz bardziej stan zdrowotny i materialny inwalidów zmusza Związek do zwiększenia świadczeń na ich rzecz.

Zarząd Związku doszedł przeto do przekonania, że należy podjąć zasadnicze decyzje i w tym celu zwołał Nadzwyczajny Walny Zjazd.

Zjazd ten, w dniu 10 września br., po obszernej dyskusji, zdecydowaną większością głosów uchwalił, zgodnie z wspólnym wnioskiem Zarządu i Głównej Komisji Rewizyjnej, sprzedać jedną z nieruchomości Związku w Londynie (Chepstow Place), która w obecnej koniunkturze pozwoli na spłacenie wszystkich długów, na zakupienie za gotówkę innej, mniejszej nieruchomości w Londynie na cele związkowe oraz na przeznaczanie poważniejszej sumy na pomoc inwalidom.

Jak więc z powyższego widzimy sprawa sprzedaży 4 domów w Londynie (stanowią one jedną całość przy Chepstow Place) przedstawia się w ten sposób, iż Nadzwyczajny Walny Zjazd Delegatów poparł wspólny wniosek Zarządu Głównego jak i Głównej Komisji Rewizyjnej w składzie: Bieszczał — przewodniczący, Matujzo, Nowak, Trela (dalszy członek p. Majewski ustąpił z komisji). Za wnioskiem padło 40 głosów, przeciw zaledwie 5 przy 6 wstrzymujących się. Oczywiście zagadnienie było zbyt ważne, by nie było przedmiotem gorącej dyskusji. Ostatecznie Zarząd Główny zamierzał pozbyć się wielkiego obiektu gospodarczego wartości co najmniej 40.000 funtów, jeśli nie więcej.

Z powyższej kwoty, która jest szacunkowa a więc może się jeszcze zwiększyć, zwłaszcza w obecnej, świetnej koniunkturze na podobne obiekty — władze Związku zamierzają pokryć zobowiązania wynoszące w tej chwili 20.695 funtów, dalszą część kwoty (nie więcej niż 10.000 funtów) przeznaczyć na kupno nowego domu, w którym mieściłby się biura, pokoje gościnne itp. a resztę (także w granicach ok. 10.000 funtów) przeznaczyć do podziału między inwalidami,

przy czym 40 procent tej sumy otrzymali by inwalidzi w W. Brytanii, 30 procent inwalidzi we Francji, 20 procent inwalidzi w Niemczech zachodnich a 10 procent inwalidzi we Włoszech.

Powyższy klucz podziału wynika z następujących założeń: na 8.000 inwalidów rozproszonych we wszystkich krajach osiedlenia polskiego ok. 6.000 znajduje się w W. Brytanii, z czego ok. 3.000 należy do Związku Inwalidów Wojennych (podkreślić należy, iż pomoc od Związku otrzymują także inwalidzi, którzy nie należą do Związku), ok. 1.200 we Francji, ok. 400 w Niemczech zach. i ok. 50 we Włoszech. Dodajmy, iż położenie inwalidów we Włoszech jest najgorsze, gdyż nie otrzymują od rządu żadnej pomocy ani opieki.

Miejmy nadzieję, iż powyższe wyjaśnienie przyczyni się do uspokojenia opinii publicznej, która była wprawdzie zaskoczona pozornie nagłą, lecz od dawna rozważaną decyzją sprzedaży 4 domów

Polskie życie NORWEGOWIE U GRABOWSKIE

Galeria Grabowskiego gości obecnie czwórke artystów norweskich, którzy łącznie wystawili ponad pół setki obrazów. Wszyscy czterej są zwolennikami sztuki niefiguratywnej, abstrakcyjnej i są wychowanymi Akademii Sztuk Pięknych w Oslo. Najmłodszy z nich jest bodaj Fin Christensen, ur. w 1920 r., brał już udział w wystawach nie tylko w kraju rodzimym, ale i na Biennale w Lugano i Sao Paulo (Brazylia) i na wystawie sztuki krajów północnych w stolicach krajów skandynawskich i w Reykjavik (Islandia). Harald Petersen, ur. w 1916 roku, studiował m.in. w Królewskiej Szkole Sztuk Pięknych w Sztokholmie, debiutował na salonie jesiennym w Oslo w 1947 r.

Z jego pracami sąsiadują u Grabowskiego prace jego żony, Unni Lund, która po podobnych studiach debiutowała na wystawie w rok po swym mężu. Dla odmiany Inger Sjolie, poza Oslo, studiowała w Kopenhadze i poza wystawami w krajach skandynawskich brał udział w zbiorowej wystawie w Polsce. Obrazy jego znajdują się równocześnie u Grabowskiego w Londynie i na wystawie wrześniowej Krajów Północnych w Islandii.

Najbujniejszym talentem plastycznym wydaje się być Christensen, który wystąpił nie tylko z płótnami kolorystycznymi, ale dał też serię obrazów o charakterze graficznym, wykonanych różnymi technikami. Od grubo kładzionego oleju „podcieniowanego” do głęboko rytych płyt cynkowych. W obu tych rodzajach wykazuje on dążność współczesną do oderwania się od „literackiej” figuratywności, od przedstawiania konkretnych przedmiotów czy okoliczności, osób czy krajobrazów, na rzecz kompozycji czysto formalnych. Nie mniej poprzez tę „abstrakcję” wciąż jeszcze przebijają elementy o charakterze tematycznym, ujęte w kategoriach przestrzennych, niwy perspektywicznych. Wskazują na to same nazwy dane poszczególnym płótnom, jak np. „Portyk”, którego odpowiednikiem graficznym jest jego „Łuk Triumfalny”.

Oleje Petersena mają swoisty układ krystaliczny i gwiazdzisty, odśrodkowy. Dookoła tego podstawowego układu rozwija się jego pomysłowość kolorystyczna, stwarzając cykle kompozycji, niwy wariacji na ten sam temat formalny. Kolorystyka jego jest jednak raczej „płowa” w stosunku do znacznie młodszych, poważniejszych tonacji stosowanych przez jego żonę, Unni Lund. Znamienią dla Inger Sjolie jest wydłużenie poszczególnych elementów geometrycznych, stosowanych w kompozycjach kolorystycznych. W rzadkich wypadkach kompozycja obrazów pokazanych na tej wystawie nawiązuje do dawnych, czysto kubistycznych, polegających przede wszystkim na wypełnianiu przestrzeni obramowanej zrównoważonymi dla oka formami geometrycznymi.

Przy całym bogactwie szczegółów, swobodzie ujęcia i harmonii kolorystycznej, mniej lub bardziej osobistej dla każdego z tych czterech artystów, dzieła ich i technika nie stanowią rewelacyjnego odkrycia i nie uderza szczególną nowością lub siłą. Oryginalność jej zarysowuje się natomiast wyraźniej na tle dotychczasowej tradycji malarstwa skandynawskiego, tak cążącego do realiów i egzaltacji. Ta pełna spokoju i dojrzałości igraszka

DOMÓW WOJENNYCH domów w Londynie?

w Londynie. Zarówno w świetle wyjaśnienia władz Związku jak i uchwał znacznej większości delegatów Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu sprawa przedstawia się zupełnie inaczej aniżeli donosiły o tym pewne źródła. Ostatecznie i Samopomoc Marynarki Wojennej sprzedała swój piękny obiekt nad Tamizą i nie budziło to żadnej sensacji. SPK zamierzało także sprzedać swoje domy w Londynie, by albo kupić mniejszy dom dla celów ściśle organizacyjnych albo przeznaczyć uzyskaną ze sprzedaży sumę na budowę planowanego od lat wielkiego, centralnego „Domu Polskiego” dla wszystkich organizacji polskich. Żadna z tych transakcji (dokonanych czy planowanych) nie budziła niepokoju, przeciwnie — znajdowała uznanie w oczach opinii. I dlatego sądzimy, że i uchwała Nadzwyczajnego Walnego Zjazdu Delegatów Związku Inwalidów podjęta została w rzetelnej trosce o dobro wszystkich członków Związku. (p.h.)

cie kulturalne

formami plastycznymi, której pokaz dali nam artyści norwescy stanowi na tym tle dopiero właściwą rewelację i akcent zbliżający ich sztukę do sztuki współczesnej. Korzystając z tej wystawy Towarzystwo Norwesko-Angielskie (swoisty odpowiednik Anglo-Polish Society) urządziła w Galerii Grabowskiego 28 września wieczór dyskusyjny poświęcony sztuce norweskiej. Odział polskich przedstawicieli świata artystycznego byłby pożądanym przejawem związków kulturalnych i sympatii łączących nas z Norwegami. Dyskusja ta przyczynić by się mogła do wypuklenia myśli wysuniętej przez autora wstępu do katalogu wystawowego, bardzo pięknie wydanego, Reidara Revolda, wskazującego jak w tych — rzekomo — oderwanych formach przebiega koloryt krajobrazu norweskiego, a równocześnie jak ich prace nawiązują do pionierów abstrakcjonizmu takich, jak Klee, Kandynski, Miro i Mondrian.

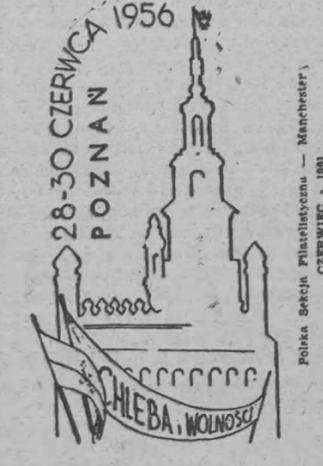
W środowisku polskim w Londynie, już poza wspomnianą galerią, pojawiła się u progę nowego sezonu nowa falanga gości z krajów mniej lub bardziej odległych. Pierwszym z nich był dr Ryszard Syski, do niedawna Londyńczyk, który w przejeździe ze Stanów Zjednoczonych na konferencję bibliografii technicznej w Paryżu, na kongres w sprawie ruchu telefonicznego w Turynie i na konferencje w Delf w Holandii, zatrzymał się na kilka dni w Londynie. Podczas swego krótkiego pobytu wygłosił dr Syski odczyt w Stowarzyszeniu Techników Polskich na temat swej pracy pt. „Próby matematycznego opisu postępowania człowieka”, która wzbudziła wielkie zainteresowanie.

Z posterów literatów przybyłych z Polski, na Festiwal w Edynburgu przejeżdżając do Paryża zatrzymał się w Londynie Jerzy Waldorf, debiutujący przed wojną esejami surrealistycznymi m.in. w „Kurierze Porannym”, a ostatnio oddający się całkowicie sprawom piśmiennictwa muzykologicznego. Wydał niedawno „Sekrety Polihymii” rozeszły się w Polsce w 70 tys. egzemplarzy i doczekały już tłumaczeń na język niemiecki i czeski. Na miesięczny pobyt do Londynu przybył stypendysta Związku Literatów, Jarosław Marek Rymkiewicz, młody poeta, który wydał już dwa tomiki wierszy w Łodzi: „Konwencje” (1957) i „Człowiek z głową jastrzębia” (1960).

Z grona dyrektorów różnych bibliotek polskich, którzy przybyli na edynburską XXVII sesję Rady Międzynarodowej Federacji Stowarzyszeń Bibliotekarzy, przybyła do Londynu dr. Helena Więckowska, dyrektor biblioteki uniwersyteckiej łódzkiej, wiceprzewodnicząca Federacji oraz przewodnicząca sekcji budowy bibliotek. Z okazji jej pobytu Polskie Towarzystwo Historyczne w W. Brytanii urządziło w Instytucie im. gen. W. Sikorskiego jej odczyt nt. „Lelelew w opłotki historyków”, szczególnie aktualny z powodu przypadającej w tym roku setnej rocznicy zgonu wielkiego historyka polskiego. Odczyt ten wypadł bardzo interesująco i szkoda, że ad hoc zorganizowane zebranie nie było w stanie osiągnąć większej ilości słuchaczy, a wśród nich znawców epoki, dla ożywienia dyskusji i utrzymania jej na należytym poziomie.

KOPERTY PAMIĄTKOWE

POLSKIEJ SEKCJI FILATELISTYCZNEJ W MANCHESTER DLA UCZCZENIA BOHATERÓW POZNANIA I TYSIĄCLECIA CHRZTU POLSKI



Dla uczczenia 5-tej rocznicy wypadków poznańskich Polska Sekcja Filatelistyczna w Manchester wydała specjalną kopertę ku pamięci tych, którzy zginęli z rąk komunistów. Te same koperty będą wydawane każdego roku z dniem 28 czerwca w wymienionych kolorach.

W związku ze zbliżającą się Tysiąclatnią Rocznicą Chrztu Polski — również wydano pamiątkowe koperty, które weszły już w obieg, są w sprzedaży od 15-go sierpnia 1961 r. i będą kursować do 1966 r. włącznie. W pierwszym dniu obiegu rozeszono ponad 400 szt. kopert. Koperty dwubarwne, przedstawiają herby polskich miast jak niżej:

1. WARSZAWA — j. fiołkowa
2. LWÓW — brunatna
3. KRAKÓW — oliwkowa
4. WILNO — zielona

5. POZNAN — pomarańczowa
6. GDANSK — czerwona
7. WROCLAW — żółta
8. SZCZECIN — niebieska

Na wszystkich kopertach herby w kolorze czarnym, nakład po 250 sztuk. Jest to pierwsza seria składająca się z 8-miu sztuk. W latach następnych zostaną wydane dalsze serie Nr. 2, 3, 4 i 5: polscy królowie, poeci, autorzy, wodzowie itd. w ramach „Wielcy Polacy”. Na zakończenie w roku 1966, przewidywana jest na większą skalę wystawa filatelistyczna i specjalny bloczek pamiątkowy.

K. Minkiewicz
kierownik
POLSKIEJ SEKCJI
FILATELISTYCZNEJ
„FILATELISTA-EMIGRANT”
przy 15 Wileńskim Baonie Strzeleckim
„WILKÓW”
w Manchester



TYSIĄCLECIE PAŃSTWA POLSKIEGO



TYSIĄCLECIE PAŃSTWA POLSKIEGO



TYSIĄCLECIE PAŃSTWA POLSKIEGO



TYSIĄCLECIE PAŃSTWA POLSKIEGO



TYSIĄCLECIE PAŃSTWA POLSKIEGO



INAUGURACJA MIESIĄCA SKARBU NARODOWEGO

Październik jest miesiącem propagandy Skarbu Narodowego. Na okresie tym koncentruje się wysiłek wskazywania społeczeństwu emigracyjnemu celów Skarbu, jego potrzeby i obywatelskiego, moralnego obowiązku świadczenia finansowych na rzecz niepodległościowej polityki. Tego roku inauguracja przypada nieco wcześniej z powodu wyjazdu do Stanów Zjednoczonych gen. Andersa, który jako prezes Komisji Głównej Skarbu miał otworzyć i zagać zebranie.

Inauguracja odbyła się w sobotę 23 września br. w sali sztandarowej Instytutu Historycznego gen. Sikorskiego, w Londynie, gdzie w obecności kilkudziesięciu przedstawicieli życia politycznego i społecznego oraz prasy, W. Anders wygłosił krótkie przemówienie na temat osiągnięć i zadań Skarbu. Powstały w październiku roku 1949, Skarb Narodowy w ciągu tych lat zebrał łącznie około 250 tysięcy funtów i chociaż nie jest to z pewnością suma wyszarżająca, ani wyczerpująca wzrastające możliwości pieniężne emigracji, była materialną podstawą naszej akcji politycznej. Przeżywamy okres szczególnie ostrego kryzysu międzynarodowego, kiedy wy-

silek emigracji niepodległościowej powinien być także specjalnie wzmocniony, do czego nieodzownie będą też zwiększone wpływy Skarbu. Stwierdziwszy, że w najbliższych dniach udaje się na kilkutygodniowy pobyt do Stanów Zjednoczonych i Kanady, gen. Anders podzielił się z zebraniem swoimi planami. W przemówieniach, które w Ameryce wygłosi i ważnych rozmowach, które spodziewa się odbyć, gen. Anders będzie w szczególności naciskał na pilną realizację ostatecznego uznania przez mocarstwa zachodniej granicy na Odrze i Nysie.

Jako drugi z kolei przemówił prezes EZN dr W. Czerwiński, który podkreślił ofiarną działalność Skarbu Narodowego oraz ich bezinteresowny wysiłek wskazał, że uzyskane sumy idą w pierwszym rzędzie na cele akcji zewnętrznej, czyli na obronę sprawy polskiej na terenie międzynarodowym. Z budżetu, który Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego otrzymuje ze Skarbu, przeciętnie po £ 12 tysięcy rocznie, 43% idzie na utrzymanie niepodległościowych placówek dyplomatycznych w krajach wolnego świata, 18% — na działalność władz centralnych, 17% — na działalność informacyjną, 12% — na akcję na terenie międzynarodowym, 10% — na akcję kulturalno-oświatową i społeczną. Tradycja Skarbu Narodowego jako dobrowolnego wysiłku emigracyjnego dla odzyskania niepodległości jest tak dawna, jak dawna historia walki o Polskę pod zaborami z terenu obcych krajów. Istotnie niezależną politykę polską można prowadzić jedynie za własne, polskie pieniądze i dlatego — kończył mówca — z apelem o poparcie Skarbu Narodowego zwracamy się do całego społeczeństwa emigracyjnego.

Po tych przemówieniach, które wywołały gorący aplauz zebranych, rozpoczęła się część towarzysko-informacyjna inauguracji, podczas której działacze Skarbu Narodowego udzielali przedstawicielom organizacji oraz prasy szczegółowych wiadomości na temat rozwoju, napotykanymi trudnościami i planów kierownictwa Skarbu. Rozdawano też specjalne, nowe wydawnictwo w postaci broszury, pod tytułem „Po co jesteśmy na emigracji?”, która zawiera odczyt gen. Andersa jako prezesa Komisji Głównej Skarbu, artykuł pt. „Komunizm groźbą dla świata”, charakteryzujący obecne położenie międzynarodowe, okolicznościowy wiersz M. Hemara pt. „Mobilizacja”, oraz historyczno-informacyjne notatki na temat przeszłości i aktualnego

stanu Skarbu Narodowego z najważniejszymi cyframi. Broszurę zdobną gustowne ilustracje i dopiętne rysunki H. Potockiego. (s)

Powyższe spotkanie poprzedziło posiedzenie działaczy Skarbu Narodowego w sali TRJN. Dwugodzinnym obradom przewodniczył plk Peltz, przewodniczący Komisji S.N. w W. Brytanii.

STAN ZDROWIA LUDNOŚCI W POLSCE

Ogłoszone na łamach „Życia Warszawy” dane o stanie zdrowia ludności w Polsce są przerażające. Na 30 milionów mieszkańców kraju — około 4,5 miliona — jak podaje cytowany dziennik — jest chorych z „trwałym lub czasowym upośledzeniem zdrowia”, a co roku 60 tysięcy osób poszkodowanych przy pracy staje się inwalidami, traci zdolność do pracy i samodzielności.

Dane te — stwierdza „Życie Warszawy” — oparte są na „wskaźnikach różnych ankiet”, ponieważ dotąd w Polsce „nie ma właściwie dokładnej statystyki osób upośledzonych”. Widać z tego, że problem rehabilitacji leczniczej i ochroną zdrowia ludności kraju niewiele zajmują się władze komunistyczne, skoro nie potrafią one ustalić nawet dokładnie, liczby upośledzonych na zdrowiu. Stąd też cyfry, które podaje „Życie Warszawy”, należy przyjmować jako „dane szacunkowe”, gdyż nie dają one pełnego obrazu stanu zdrowia ludności. Np. liczba chorych na gruźlicę, którą ujawnia pismo, wynosi tylko 600.000. Tymczasem według obliczeń lekarzy polskich z lat poprzednich, co dziesiąty człowiek w Polsce był chory na gruźlicę.

Z podanej wyżej liczby 4.500.000 osób chorych, „Życie Warszawy” ujawnia tylko cyfry na gruźlicę, astmę, choroby psychiczne, epileptyków, cierpiących na zaburzenia neurologiczne oraz liczbę niewidomych i głuchych — razem 1 milion 511 tysięcy osób. O liczbie pozostałych, tzn. około 3 mln. osób chorych, z „trwałym lub czasowym upośledzeniem zdrowia”, reżymowy dziennik nie wspomina nawet jednym zdaniem, ile z nich utraciło zdolność do pracy, ile cierpi na przewlekłe choroby a ile stało się inwalidami. „Życie Warszawy” wyjaśnia tylko, że „w pierwszym półroczu b.r. przyznano 72.000 nowych rent inwalidzkich” oraz że „co roku 60.000 ciężko poszkodowanych inwalidów potrzebuje rehabilitacji zawodowej”. (FEC)

KRONIKA WOJSKOWA

SOWIETY. Brutalne pogwałcenie morderstwa atomowego, dokonane przez Sowiety 1 września, zaskoczyło im z propagandowego punktu widzenia, choć reakcja belgradzkiej konferencji państw neutralnych była bardzo niejednorodna i miękka. Pod względem wojskowym dało to ZSRR dość poważne korzyści. Przeprowadzając w ciągu niespełna 3 tygodni aż 15 wybuchów różnego typu i różnej siły, od kilkunastu kiloton do kilku megaton TNT, zmniejszyła się w znacznym stopniu różnica między ilością doświadczeń amerykańskich a sowieckich. Nowe doświadczenia wybuchy sowieckie zostały przeprowadzone częściowo w Kazakstanie pod Semipalatyńskiem a częściowo nad Morzem Arktycznym w pobliżu wyspy Nowa Ziemia. Ta bardzo zgrupowana w czasie seria wybuchów zwiększyła dość poważnie radioaktywność atmosfery. Mimo to Chruszczow zapowiedział, że Sowiety będą budować i wypróbować bomby względnie głowice wodorowe o potęgze 20, 30 i 50 i nawet 100 megaton. Eksperci amerykańscy nie kwestionują, że Sowiety mogłyby nawet te ostatnie typy wyprodukować i przy pomocy swoich potężnych rakiet na wielkie odległości wyrzucić, są jednak zdania, że skończy się to na pogroźkach, bo z wojskowego punktu widzenia produkowanie takich mamutowych, a więc bardzo kosztownych bomb czy głowic nie miałyby sensu. Stany Zjednoczone zareagowały na nowe eksperymenty sowieckie dokonaniem kilku słabych wybuchów podziemnych, nie mówiąc o oficjalnym proteście i ostrzeżeniu.

Dnia 6 sierpnia drugi kosmonauta sowiecki, rzekomo major Titov, został wyrzucony w orbitę ziemi, okrążył ją w ciągu 25 godzin 17 razy i wylądował bez szwanku po przebyciu 435.000 mil. Nie tylko tym wyczynem, ale także inteligencją zaimponował on majora Gagarina, który w kwietniu przy pomocy rakiety „Wostok — 1” tylko raz okrążył ziemię.

Propagandziści sowieccy próbowali ostatnio zaniepokoić Iran opublikowaniem rzekomych dokumentów CENTO, nastraszając Grecję bezczelnym protestem, a Bułgarię bezpodstawnym alarmem w związku z manewrami „atlantyckimi” w

Tracji, wreszcie „wykazać” agresywnie zamiary Ameryki gołosłownym twierdzeniem, że jakieś okręty podwodne kłębią się po terytorialnych wodach sowieckich.

W połowie września wystrzelono 2 rakiety międzykontynentalne na środek Pacyfiku, Rzekomo wylądowały bezpośrednio w pobliżu celu w okolicy wysp Marshalla.

We wrześniu przeprowadzono na Morzu Arktycznym drugie w tym roku wielkie manewry morskie, przy czym praktycznie zamknięto dla obcej żeglugały obszar od Szpicergów do wyspy Wrangla. Najwyższe stanowiska w sowieckiej marynarce wojennej są obecnie następująco obsadzone: naczelnym dowódcą całości sił morskich jest nadal admirał Gorzkow. Jego zastępcami są arm. Golowko i admirał Basisty, a jego szefem sztabu jest adm. Fokin. Poszczególne floty dowodzą: bałtycką — admirał Charlamow, czarnomorską — admirał Kasatanow, arktyczną — admirał Czabanenko, wreszcie Dalekiego Wschodu adm. Czekurow.

Skoro mowa o personaliach, warto wspomnieć o tym, że po czteroletniej banicji pojawił się po raz pierwszy publicznie, i to na przyjęciu japońskim, marszałek Żukow, który naraził się Chruszczowowi dążeniem do ograniczenia wpływów partii w sferach zbrojnych.

Podług źródeł brytyjskich — artyleria wojska sowieckiego posiada następujące typy dział: w dywizjach kalibry 85, 122 i 155 mm, a w jednostkach armijnych działa atomowe 203 mm o donośności 15 mil, moździerze 240 mm o donośności 20 mil oraz 3 typy rakiet taktycznych. Ponadto są na uzbrojeniu samobieżne działa szturmowe kalibru 100, 122 i 152 mm. Samobieżne działka 47 mm, dostosowane do transportu powietrznego, dopiero się przygotowują. Piechota posiada 2 typy ciężkich miotaczy min 160 i 240 mm oraz dwa lub nawet trzy typy bezodrzutowych dział panc. z których najpopularniejsze są 107 mm, przebijające rzekomo 12-to calowe pancerze na odległość 750 metrów.

W Kusinie pod Moskwą przeprowadzono po raz pierwszy od 1956 r. pokazowe ćwiczenia dla obcych attaché wojskowych. Były to ćwiczenia batalionu wspartego czołgami, wyposażonego rzekomo w lekkie bronie atomowe i liczącego się z zagrożeniem atomowym.

W styczniu zakończono budowę drogi asfaltowej, łączącej Taszkient przez Frunze z Alma Ata (515 mil). Kage.

„KOMBINAT PRASOWY”
W KRAKOWIE

W Krakowie w dzielnicy Podgórze buduje się obecnie „kombinat prasowy”. Składa się on z trzech części: część pierwsza, 3-piętrowa, pomieszczenia redakcyjne, część druga, 4-piętrowa — pokoje techniczne, a część trzecia będzie 5-piętrowym biurowcem, w którym ulokowane zostaną biura i redakcje. Sierpniowy numer warszawskiego miesięcznika „Prasa Polska” zapowiada, że „kombinat” gotowy będzie w 1964 r. (FEC)

WOLNE OD OPŁAT
CELNYCH

- WSZYSTKIE LEKARSTWA
- MATERIAŁY DENTYSTYCZNE
- OKULARY
- POŃCZOCHY NA ŻYLAKI
- WYKONYWANIE RECEPT KRAJOWYCH

T A Z A B

Tazab House, 22 Roland Gardens
London, S.W.7 Tel. FRE 3175

ELKA SARL

20, rue Legendre, Paris 17.

W NOWYM YORKU:
36 Third Ave., N.Y. 3. N.Y.
Tel. Algenquin 4-4161

PRZEGLĄD SPORTOWY

Nawet bomba Pohla nie pomogła górnikom z Zabrza

TO BYŁ szalony tydzień — od owej pamiętnej środy, gdy nasi górnicy z Zabrza pokonali w Katowicach londyński Tottenham Hotspurs w pierwszej rundzie o Puchar Europy do następnej środy, gdy „czupurne koguty” (bo takie jest znaczenie nazwy „Hotspurs”) srodcie pomścił się za katowicką klęskę. Nie pamiętam od lat, by opinia angielska była tak podniecona jakimś meczem i nie pamiętam od lat, by kibice polscy (że w Kraju — to rzecz zrozumiała) w Londynie, ba, w całej Anglii, t.k się przejmowali występem naszych rodaków na tej wyspie. Gościliśmy w Londynie niejednokrotnie Polaków — na zawodach lekkoatletycznych czy żużlowych, i widzieliśmy ich triumfy, które były reprezentacją triumfów, które były reprezentacją Polaków, żadna jednak reprezentacja Polski, żadna drużyna z Kraju nie była witana z takim niepokojem i dla żadnej drużyny nie bilo tak gorąco 140.000 serc polskich w całej Anglii — jak właśnie tej pamiętnej środy. Tego wieczoru nikt z nas nie zapomni — ani ci, którzy przyjechali z najdalszych zakątków Anglii (już nie mówiąc o Londynie), ani ci, którzy siedzieli wieczorem przy telewizji i ze wzruszeniem patrzeli „jak biją naszych”.

Nie zapomnę słów pewnej znajomej pani, której maż był także na meczu. Gdy dowiedziała się, iż Górnik przegrał 8:1 powiedział, że w żadnym wypadku nie będzie oglądała meczu w telewizji, bo nie wytrzyma, bo się popłaczę. Taki j klęski woli nie widzieć. Niech te słowa będą najwyższą satysfakcją dla śląskich górników. Gdyby bowiem wiedzieli, jak przeżywaliby ten mecz tam, na miejscach stojących czy na trybunach, jak nie szczeniłyby gardzieli wołając: „Górniki, Górniki”, jak wychodziliby ze szkół, by każda piłka u nogi świętego Pohla zamieniła się w bramkę, by każdy strzał oddany na bramkę polską szedł wprost do rąk bramkarza Kostki, najniefortunnniejszego chyba, ale i najlepszego gracza z całej polskiej drużyny, gdy walili nam serca z rozpaczą, gdy biedny Kostka klęczał na boisku zrozpaczony, bijąc głową o ziemię, że oto jeszcze jedna piłka wpadła mu do bramki, choć nikt nie powinien mieć do niego najmniejszej pretensji, ha, gdyby Górnicy z Zabrza wiedzieli...

Ale już jest po wszystkim... Rewanżowe spotkanie odbyło się, wzburzone temperatury opadły, i dziś można już nieco spokojnie o całym tym spotkaniu pisać a nawet dyskutować. Jedno jest jednak pewne: o obydwóch meczach będzie się jeszcze długo mówić, a w kronikach piłkarskich zapisane one zostaną wielkimi, największymi literami. Bo chyba raz na zawsze pozostanie tajemnicą w jaki sposób mógł Górnik w pewnej chwili prowadzić aż 4:0 i bić „czupurnych kogutów” z Tottenhamu jak początkujących piłkarzy i jak to się stało, iż w rewanżowym spotkaniu ten sam (nie, nie ten sam, bo znacznie osłabiony — to prawda) Górnik przegrał w tak katastrofalnym stosunku. Ja wiem — odpowiedzi może być wiele i każda zapewne będzie słuszna, mimo to jednak twierdzą, że przegrana była za wysoka, nawet niesłuszna, choć wszystko odbyło się w jak najlepszym porządku. Bo gdyby wynik był remisowy, no dobrze, bo gdyby było 3:1 czy nawet 4:1 dla Tottenhamu, to nie byłoby to katastrofą, ale 8:1!!!

Oczywiście nie mamy pretensji do górników. Napewno dali z siebie wszyst-

W ZAKOPANEM BEZ ZMIAN

Z warszawskiego „Tygodnika Demokratycznego” dowiadujemy się, że mimo 17-krotnego wzrostu liczby turystów w Zakopanem (rok 1939 około 60.000, rok 1959 około 1.000.000 turystów) w porównaniu z okresem przedwojennym — nie się tam nie zmieniło. „Większość terenu turystycznego — stwierdza pismo — dróg i schronisk nie tylko nie wzrosła, ale wydatnie zmalała. Ilość kolei linowych bez zmian. Wyciąg na Kondratowej i na Nosal ma znikomą przelotność i czynny jest tylko zimą. Do tego dochodzą dwa punkty przejścia na stronę słowacką w odniesieniu do kilkunastu przed wojną”.

„Uchwała rządowa o rozwoju Zakopanego i Skalnego Podhala — pisze dalej „Tygodnik Demokratyczny” — była jak najbardziej słuszna i konieczna, niestety nie została przygotowana od strony organizacyjnej. Brak było na miejscu Zarządu Inwestycji. Powstał on dopiero w 1960 roku i to w wąskim zakresie”.

ko, stawka była jednak za wielka a że byli pozbawieni dwóch swych najlepszych graczy, więc tym bardziej są usprawiedliwieni.

Przegraną Tottenhamu w Katowicach wstrząsnięta była opinia angielska, to prawda. A że w dodatku dokoła pierwszego spotkania powstała bardzo niemiła dla drużyny londyńskiej atmosfera (nie bez winy graczy Tottenhamu, co potwierdziło wielu angielskich sprawozdawców prasowych, już nie mówiąc o bardzo ostrych głosach prasy krajowej), którą podniecały dzienniki i telewizja, nie więc dziwnego, że kto mógł walił na mecz, by na własne oczy ujrzeć i przekonać się, kto jest lepszy.

Ale jeśli już mowa o telewizji to nie mogę jej darować kilku słów krytycznych: mecz katowicki pokazano w wycinkach a mianowicie tylko momenty zdobywania bramek. Natomiast skrzętnie pominięto wszystkie sceny, które mogły być najmniejszym nawet dowodem brutalnej czy za ostrej gry drużyny londyńskiej, choć o tej grze było w prasie tyle mowy i choć pod adresem drużyny londyńskiej padło wtedy właśnie tyle ostrych słów. Trzeba było właśnie pokazać te sceny, by publiczność mogła się na własne oczy przekonać, jak to naprawdę wyglądało. Co więcej sprawozdawca BBC ani słówkiem nie pisał, iż dwie bramki zdobył Tottenham dopiero wtedy, gdy drużyna polska grała w dziewiątkę. To było nieprzyzwoite. Równie dziwne były uwagi pod adresem publiczności katowickiej, która miała zimno czy niemal wrogo przyjmować każdą bramkę zdobywaną przez Anglików. A cóż w tym dziwnego? czyżby po tak ostrej walce i po okaleczeniu, jakże groźnym, dwóch najlepszych graczy, publiczność miała się cieszyć, iż nareszcie zdobywają Anglicy — i to za jaką cenę — bramki? Obserwowałem bardzo dokładnie publiczność angielską na meczu rewanżowym, zresztą znam ją doskonale, bo niemal co sobotę jestem na meczu. Jeśli polska publiczność ma być szowinistyczna, to jak nazwać zachowanie się publiczności angielskiej? Przecież to jest niezwykle szowinistyczna publiczność, włącznie z sprawozdawcami prasowymi. Nie mam zresztą o to pretensji, bo tak zapewne jest na całym świecie. Tylko niechże nie wygarnia koc, ót garnkowi.

Na meczu rewanżowym kibice Tottenhamu ryczeli, wrzeszczeli, wylali jak opętani. Bóg z nimi! Choć najładniejszą bramkę dnia, zdobył w fantastycznym stylu — volley z 20 metrów i jaka celna bomba! — przyjęto niemal w milczeniu (były tylko oklaski kibiców polskich). Gdy krzyki z graczy polskich zagrał ostrzej — już rozlegały się wycia kibiców angielskich, gdy groźnie sfaulowany Janosz dłuższy czas wyl się z bólu, (co sędzia zauważył z wielkim opóźnieniem) a następnie skacząc na jednej nodze opuszczał boisko, kibice angielscy nie okazywali mu żadnych dowodów sympatii, nawet wtedy gdy szczęśliwie wrócił na boisko. Ale takie już prawo kibiców i tacy są oni pewnie na całym świecie. I dlatego złośliwie uwagi sprawozdawcy sportowego telewizji BBC pod adresem publiczności polskiej były — delikatnie mówiąc — nie-luszną.

A teraz kilka słów o samym meczu. Opisać go trudno, bo ten mecz trzeba było na miejscu przeżyć. Jestem naogół opanowanym kibicem, ale tej pierwszej połowy nie zapomnę i przynajmniej krzychałem, związałem pięście, wypaliłem 10 papierosów (choć normalnie nie palę), chwila mi oczy zamykałem, bo trudno było patrzeć na to co się działo na zielonym boisku i denerwowałem się tak jak setki Polaków w moim najbliższym otoczeniu. Pierwsza połowa meczu zdecydowała o całym wyniku a właściwie pierwszych dwadzieścia minut. To było fantastyczne i zdenerwowanie udzieliło się wszystkim, i graczom i całej wdowni. To była gra na siłę, sypały się faule, gracze szli na siebie całym ciałem jak edwby chcieli jak najprędzej przeciwnika wykończyć, zdobyć nad nim przewagę, przełamać jego opór i wolę walki. To były dramatyczne sceny.

Już w pierwszych 10 sekundach wali na bramkę polską atak angielski, pada bomba... w poprzek, co z miejsca daje go waciwy smac-ek. Nie ulegało wątpliwości — Anglicy chcieli w tej pierwszej fazie gry rozstrzygnąć mecz. Stąd ta ostra gra, stąd szalone tempo, stąd atak za atakiem sunął w stronę niebezpiecznej polskiej bramki. W tych decydujących 20 minutach padły 2 bramki, które dały Anglikom upragnione wy-

równanie i pewność, że ten mecz można wygrać. A najdramatyczniejsza i może decydująca była pierwsza bramka. Obronca Oslizlo (G) skosił na polu bramkowym Smitha (T) i sędzia przyznał karne, co było decyzją absolutnie bezsporną. Anglicy osiągnęli cel: zdobyli pierwszą tzw. psychologiczną bramkę. W pewnym sensie powtórzyła się scena w Katowicach, gdy pierwszą bramkę zdobyli Polacy (podana ze skrzydła przez Lentnera (G) piłka odbiła się o obrońcę angielskiego i sama wpadła do bramki).

A potem szło już jak po sznurku. Przy pięknylnym wrzasku blisko 60.000 widzów! 10 minut później Cliff Jones (T) zdobywa główką pierwszą z trzech bramek, które tego wieczoru zapisał na swoim koncie. Jest 2:0. Dwie dalsze bramki zdobywa w 24-tej i w 35-tej minucie. Między tymi ostatnimi bramkami zdobywa Pohl (G) najwspanialszą bramkę dnia. Jest 4:1 a z uwzględnieniem bramek z pierwszego meczu 6:5 dla Anglików czyli jest jeszcze jakaś iskra nadziei, że nie będzie gorzej! Niestety — tuż przed przerwą Bobby Smith (T) zdobywa główką nową bramką dla swej drużyny. Jest 5:1 — czyli Anglicy mają już dwie bramki przewagi.

Anglicy opuszczają w przerwie boisko wśród ogólnych wiewatów swoich kibiców, którzy szaleją na trybunach. Takiego wyniku do przerwy nikt się nie spodziewał.

Druga połowa była spokojniejsza. Przez długi czas gra była jakby nieco wyrównana. Mieliśmy nawet nadzieję, że może uda się jakąś bramkę zdobyć, ale w tym meczu nic się udawać nie mogło. Tu trzeba było grać aż do ostatniego tchu, albo się przegrywało. Gra ożyła się dopiero w ostatnich 20 minutach. Polacy byli wyraźnie zmęczeni i znowu atak angielski sunął — fala za falą — pod polską bramkę w której świetny Kostka wycyzniał cuda. Polska obrona nie umiała sobie dać rady. Rozrywano ją na wszystkie strony tak że powstawały puste pola w które mknęli szybsi Anglicy. W rezultacie Bobby Smith (T) zdobywa swą drugą bramkę — jest 6:1, skrzydłowy Terry Dyson (T) siódmą w 73-ciej minucie i John White ósmą na minutę przed końcem. W sumie 8:1. I tak zakończył się ostatni akt wielkiego dla Polaków dramatu. Opuszczaliśmy trybuny — tak jak górnicy boisko — z opuszczoną głową.

Co wpłynęło na przegraną Górnika?

1) brak Kowalskiego i Musialka, którzy z trybun z okaleczonymi nogami w gipsie, ofiary ostrej gry Tottenhamu w Katowicach, przyglądali się biernie grze (wyobrażam sobie, co się musiało dziać w ich duszach),

2) zmieniony poważnie skład drużyny w żadnym wypadku nie był w stanie przeciwstawić się jako równorzędny zespół — Tottenhamowi. W ataku brakto kierownika, zle było podawanie piłek — za daleko, niecelnie i bardzo często pod nogi przeciwnika, za długo przetrzymywano piłki,

3) za słaby start do piłki, za mała szybkość i słabsza kondycja, jak i słabsze w porównaniu z zawodowcami angielskimi warunki fizyczne. Stąd pewna ostrożność czy nawet niechęć do walki o piłki na całego,

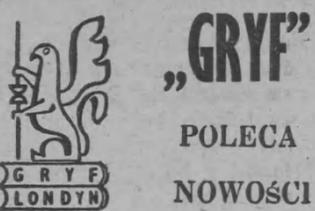
4) obrona podpuszczała przeciwnika za blisko własnej bramki albo dawała się tak rozrywać, iż powstały olbrzymie luki poprzez które sunęli szybsi Anglicy.

5) ożywił się obce boisko, oświetlenie elektryczne do którego nie są przyzwyczajeni gracze polscy, trawiaste boisko po którym raz po raz „jeżdżili” górnicy, niechętna publiczność, która speszyla górników,

6) I wreszcie: Tottenham zagrał naprawdę wspaniale. Już dawno nie widziałem tak świetnie pracującego i rozumniejszego się ataku w jakiegokolwiek drużynie angielskiej. Tottenham zagrał w ubiegłorocznej formie w której zdobył i mistrzostwo I ligi i Puchar Anglii. Tak grającej drużynie trudno było się tego wieczoru przeciwstawić. Mecz rewanżowy wygrali słusznie. Gra była ostra, zwłaszcza w pierwszych 20 min, później była twarda i w dozwolonych granicach. Gdyby Tottenham tak zagrał w Katowicach nikt nie miałby do niego pretensji o wygraną.

Szkoda że po zakończeniu meczu drużyny nie ustawiły się w półkole i że zawodnicy nie podali sobie publicznie rąk. Byłoby to piękne zakończenie tego eliminacyjnego a jakże sensacyjnego spotkania o wejście do 1/8 Pucharu Europy!

Paweł Hęciak



„GRYF”

POLECA
NOWOŚCI

Adam Ciołkosz
RÓŻA LUKSEMBURG
I REWOLUCJA
ROSYJSKA
Cena 22/-

Biblioteka „Kultury”

Aleksander Hertz
ŻYDZI W KULTURZE
PÓLSKIEJ
Cena 22/-

DANUTA MOSTWIN

Ameryko! Ameryko!

Powieść

Cena 22/-

Biblioteka „Kultury”

B. SULIK i B. CZAYKOWSKI
POLACY W WIELKIEJ
BRYTANII
Studium społeczne
Cena 43/6

JÓZEF LOBODOWSKI

DROGA POWROTNA
W sprawie szywniej
Cena: 21/- — \$ 3.00 — 15 NF

MICHAŁA
SOKOLNICKIEGO
ROK CZTERNASTY
Cena: 35/-. \$6.00 — 24 NF

Zamówienia i przekazy prosimy

kierować do:

GRYF PUBLICATIONS LTD.
171, Battersea Church Road,
LONDON S. W. 11.

ROZDZIAŁ XI.

MARK TWAIN

TOMCIO SAWYER DETEKTYWEM

Opowiadanie Hucka Finna

Przełożył Janusz Jasińczyk

Powiadam wam, to był ciężki miesiąc dla nas wszystkich. Biedna Benny robiła co mogła, a my z Tomkiem staraliśmy się, aby w domu było wesoło, ale to wszystko, można powiedzieć, było do bani. Także samo w areszcie. Chodziliśmy tam codzień odwiedzać starych, ale nie było to zabawne, bo stary prawie wcale nie sypiał, a gdy zasnął to laził przez sen i w rezultacie wyglądał strasznie nędzny i wychudzony, a umysł mu się mącił. Mieliliśmy pietra, że te nieszczęścia zlamia go i zabiją na ament. A gdy tylko staraliśmy się go przekonać, że nie powinien się tak przejmować, to trząsł głową i powiedział, że gdybyśmy wiedzieli jak ciężko jest dźwigać w sercu brzemień mordercy, to byśmy tak nie gadali. Tomek i my wszyscy powtarzaliśmy, że to nie było morderstwo, tylko przypadkowe zabójstwo, ale to nie pomagało: dla niego to było morderstwo i o niczym innym nie chciał słyszeć. Zaiste dojrzał w nim zamiar prostodusznego przyznania na rozprawie, że próbował zabić tego człowieka. — Oczywiście, — była to okropna postawa zasadnicza. To powodowało, że sprawa wyglądała pięćdziesiąt razy fatalniej i nie pozostawiała ciotce Sally i Benny żadnej absolutnie pociechy. Obiecał jednak, że nie powie ani słowa o swej odpowiedzialności za morderstwo w obecności ludzi i byliśmy radzi z tej obietnicy.

Tom Sawyer przez cały ten miesiąc łamał sobie głowę wymyślając plany wyciągnięcia wuja Silasa; całymi nocami trzymał mnie bez snu prawie do białego rana przy tej niewdzięcznej robocie, ale jakoś nie mógł trafić na właściwy pomysł, czy ślad. Co do mnie, to liczyłem, że przynajmniej jego ciało — jak to się mówi — okaże się młde: wszak wszystko wyglądało mgliście, a ja byłem całkiem przegrany człowiekiem. Ale nie Tomek. Zamiast spać upierał się przy swojej sprawie i planował, i rozmyślał, i ciągle szukał czegoś w swojej łepcie.

Tak wreszcie w połowie października doszło do rozprawy i wszyscy znaleźliśmy się w sądzie. Lokal był przepelniony, wiadomo. Biedny stary wuj Silas! Wyglądał więcej na nieboszczyka, niż na żywego człowieka: wychudzony, posępny, z zapadniętymi oczyma. Benny usiadła koło niego z jednej strony, a ciocia Sally z drugiej — obie z zapuszczonymi woalkami i bardzo przynębione. Ale Tomek siadł przy naszym adwokacie i wszędzie, ma się wiedzieć wtykał swój palec. I adwokat i sędzia pozwalali mu na to. Chwilami prawie całkowicie zastępował adwokata i dobrze, że tak się działo, bo był to kauzypierda z Psiej Wólki i nie potrafiłby nawet schować się pod dach przed deszczem — jak powiada przysłowie.

Lawa przysięgłych złożyła przysięgę i prowokator publiczny podniósł się i zaczął oskarżać. Wygłosił on przeciw staremu tak gromkie przemówienie, że wuj jęczał i rzeżał, co zmusiło Benny i ciotkę Sally do rzewnego płaczu. Mówił o morderstwie, w sposób tak różny od gadki starego, że zupełnie my zbaranieli. Oświadczył, że udowodni jakoby dwóch dobrych świadków widział wuja Silasa w czasie zabijania Jubitera Dunłapa, a wuj Silas dokonał tego z dominacją i w samym momencie uderzenia go pałką oświadczył, że go zabije; ci świadkowie mieli widzieć jak wuj ukrywał Jubitera w haszczach i przekonali się, że był na śmierć zabity. I powiedział, że później wuj Silas przyszedł tamuj z powrotem, powłóki Jubitera na pole tabaczone — i znów dwaj ludzie widzieli to. Powiedział, że wuj Silas zjawił się tam w nocy i zagrzebał Jubitera, co widział jeden człowiek.

Ja sobie mówię: biedny wuj Silas nakłamał o tym wszystkim, bo myślał, że nikt go nie widział, a nie chciał zlamac serca ciotki Sally i Benny. I — myślałem sobie — dobrze zrobił, ja także bym nałgał w taki sam sposób i każdy by tak postąpił, jeśli by miał trochę przywiązania do tych, którym chciał oszczędzić troski i udreczenia, na jakie wcale nie zasłużyli. No więc powiadam: ta mowa zbiła z nóg adwokata i zrobił się zielony; na chwilę nawet Tomek stracił animusz,

ale prędko zebrał się w kupę i nie pokazywał nic po sobie, ale ja wiedziałem, że był zatroskany. A ludzie! O rany — jakby kto kij w mrowisko wsadził!

Kiedy prowokator publiczny skończył swą zapowiedź, co zamierza udowodnić, usiadł i zaczął obrabiać swoich świadków.

Najpierw powołał całą kupę, aby zeznali, że była zła krew pomiędzy wujem Silasem i zabitym. No i oni powiedzieli, że słyszeli jako wuj Silas groził zabitemu — raz i drugi — i że stosunki między nimi stale się pogarszały; wszyscy mówili o tym, a nieboszczyk zaczął obawiać się o swoje życie i opowiadał dwóm, albo trzem świadkom, że na pewniaka wuj Silas nie wytrzyma i zabije go któregoś dnia.

Tomek i nasz adwokat zadali im kilka pytań, ale to było na nic, bo trzymali się tego, co powiedzieli.

Następnie wezwano Lema Beebe, by stanął za pulpitem dla świadków. Wtedy przypomniało mi się jak Lem przyszedł wówczas z Jimem Lane, by pożyczyć od Jubitera psa, czy coś takiego; to właśnie wiązało się z historią o czarnych jagodach i z latarnią, a potem z kolei wyszła na jaw kwestia Billa i Jacka Withersów, którzy przechodząc drogą rozmawiali o Murzynie kradnącym kukurydzę z pola wuja Silasa; z kolei wylał na wierzch mojej pamięci nasz stary duch, który pojawił się mniej więcej w tym samym czasie i tak nas nastraszył. I oto on także był w sądzie, ba obdarzono go nawet przywilejami z uwagi na jego głuchotę i niemotę i na fakt, że był obcym w tych stronach: postawiono dla niego specjalne krzesło za barierką więc mógł sobie usiąść wygodnie i założyć nogę na nogę, podczas gdy cała publika tłoczyła się na stojąka i nie miała czym oddychać. W ten sposób przypomniało mi się wszystko dokładnie, co było owego dnia. I myślałem ze smutkiem jak to przyjemnie było do tego momentu, a jak mętnie cały czas potem.

Lem Beebe po zaprzysiężeniu powiedział:

— Właśnie przechodziłem tamtędy tego dnia, a było to drugiego września, i Jim Lane był ze mną, i miało się ku zachodowi, gdy usłyszeliśmy głośną rozmowę, jakby kłótnię. A byli my bardzo blisko, bo tylko młoda dziewczyna, ta co rośnie wzdłuż parganu, odgradzała nas. Usłyszeliśmy głos, który mówił: „Mówiłem ci już nie raz, że cię zabiję“, a był to głos oskarżonego. I potem widziałem pałę podnoszącą się do góry ponad krzaki i znowu nazad w dół nam znikła z oczu, po czym usłyszeliśmy potężne grzmotnienie i zaraz jęk, albo i dwa. Podeszliśmy ciuchtko na inne miejsce, skąd można było widzieć, i zobaczyliśmy Jubitera Dunłapa jak leżał martwy, a ten tu oskarżony zawłócił trupa w kępę krzaków i ukrył go tam, a myśmy się przyczaili i uciekli stamtąd.

Takie to było okropne zeznanie. Można powiedzieć, że zmroziło ono krew w żyłach całej publiki, a panowała taka cisza, jakby w sądzie nie było żywego ducha. A jak skończył, to ludzie zaczęli sapać i wdychać w całej sali sądowej i oglądać po sobie jakby mówili jeden do drugiego: „Doprawdy czy to nie straszna i okropna historia!“

Teraz nastąpiła rzecz, która zdumiała mnie. Cały czas, gdy zeznawała pierwsza grupa świadków, mających udowodnić złą krew i groźby i to wszystko, Tomek bardzo uważał i czaił się na nich. I jak tylko który skończył zeznawać, zaraz się rzucił na niego i robił, co tylko mógł aby złapać go na kłamstwach i zepsuć wartość danego zeznania. Ale teraz stało się całkiem inaczej. Gdy Lem zaczął zeznawać i nic nie wspominał o roz-

(10

mowie z Jubiterem ani o próbie pożyczania psa, Tomek cały się ożywił i sprężył: było widać, że się szykuje do zaatakowania świadka ogniem krzyżowych pytań i do zagnania go w kory róg, po czym — myślałem sobie — on i ja staniemy z koleją za pulpitem dla świadków i powiemy o usłyszanym przez nas rozmowie Lema z Jimem Lane. Ale gdy zaraz potem spojrzaliśmy na Tomka, to aż przeszły mnie ciarki. Bo, moiściewy, przecież on najwyraźniej myślał o niebieskich migdałach — przytomny lecz nieobecny, czy może odwrotnie. Nie słyszał z pewnością ani jednego słowa z dalszych zeznań Lema Beebe, a gdy ten skończył, Tomek trwał ciągle w swym dziwnym zamyśleniu. Nasz adwokat zaczął nim trząść i dopiero wtedy Tom spojrzął jakby zbudzony ze snu i powiedział: „Bierz pan sobie świadka, jeśli panu potrzebny. Zostaw mnie pan w spokoju, muszę trochę pomyśleć!“

Zgłupiałem na ament. Zaklął mnie w capa. Także Benny i jej matka — o, mój Boże, zupełnie ściał je z nóg, były wykończone, Pouchylały swoje welony i usiłowały porozumieć się z Tomkiem wzrokiem, wyczytać coś z jego oczu. Ale gdzie tam, Nawet ja nie mogłem tego osiągnąć. Więc kauzypierda próbował podusić świadka, ale nic nie zdziałał, narobił tylko zamieszania.

Z kolei zawołali Jima Lane i ten wyrecytował dokładnie tę samą historyjkę w koło Wojtek. Tomek w ogóle go nie słuchał, tylko siedział rozmyślając i rozmyślając — duchem za siódmym morzem, za siódmą rzeką. Więc adwokacina odważył sam swoje z tak samo nędznym wynikiem jak poprzednio. A prowokator publicznego oskarżenia wydawał się bardzo zadowolony, natomiast sędzia patrzył na to z dysgustą. Bo, moi drodzy, Tomek był prawie na prawach legalnego adwokata, jako że według prawa Arkanzusa oskarżonemu wolno było wybrać na pomocnika dla swego prawnego obrońcy kogoś, kogo tylko chciał. Wuj Silas wprowadził go do sprawy w tym charakterze, a teraz on bańczył przewód sądowy i to się sędziemu nie bardzo podobało.

Wszystko co niemrawiec kauzypierda zdołał wyciągnąć z Lema i Jima sprowadzało się do następującej wymiany zdań. Zapytał ich:

— Dlaczego od razu wtedy nie zawiadomiliście władzy o tym, coście widzieli?

— Bośmy się bali, że nas samych w to zamieszają. A ponadto właśnie wyruszyliśmy w dół rzeki na całotygodniowe polowanie. Ale jak tylko wróciliśmy i dowiedzieliśmy się, że poszukiwano trupa, to zaraz poszliśmy do Braca Dunłapa i powiedzieli mu wszystko.

— Kiedy to nastąpiło?

— W sobotę wieczorem, 9 września.

Tu odezwał się sędzia:

— Panie Szeryfie, proszę aresztować tych dwóch świadków pod zarzutem ukrywania mordercy.

Prowokator publiczny zerwał się na równe nogi, strasznie podniecony i woła:

— Wysoki Panie Sędzio, prostytuuję przeciw temu ekstra... Siadaj pan! — powiada sędzia ściągając swój krawat i kładąc go na stole. — Żadam poszanowania dla sądu.

Tak sobie postąpił, po czym wezwał Billa Withersa. Bill Withers, zaprzysiężony, zeznał:

— Przechodziłem pod zachód słońca, w sobotę 2 września, koło pola tego oto więźnia, a był ze mną mój brat Jack. I zobaczyli my człowieka dygającego na plecach coś ciężkiego i pomyśleliśmy z początku, że to Murzyn kradnie sobie kukurydzę.

Nie widzieliśmy dokładnie, ale potem przekonaliśmy się, że to mężczyzna niesie mężczyznę, a ze sposobu w jaki ten zwiślał dźwigającemu z ramion wywnioskowaliśmy, że to pijany, po chodzie zaś onego, co go taskał, poznaliśmy jegomościę Silasa. I powiedzieliśmy sobie, że pewnikiem znalazł na drodze spiego Sama Coopera, którego zawsze starał się skierować na ścieżki cnoty, i że oto ratuje go w potrzebie. (C. d. n.)

Jadwiga Otwinowska

„ICH MŁODE LATA“

Książka dla starszych dzieci i dorastającej młodzieży o „Wielkiej Przygodzie“ młodych bojowników o wolność z okresu walk legionowych i wojny 1919—1920

Cna: 9/- lub \$ 1.25 lub 6 NF

„GRYF“ — 171, Battersea Church Road, London, S. W. 11. i wszystkie księgarnie polskie.

Prof. Dr. J. KOSTRZEWSKI

„Na wschód od Odry i Nysy Łużyckiej“

Stron 51 — 7 map

o r a z

„Poland East of the Oder-Neisse“

Str. 56 i mapy

Z przedmową i nakładem inż. Z. Poray-Lukaczyńskiego

Cena 4/6

„GRYF“

171, Battersea Church Road, LONDON, S. W. 11.

12 INŻYNIERÓW NA TYSIĄC ROBOTNIKÓW

Według informacji warszawskiego dziennika „Sztandar Młodych“ w roku ubiegłym w całym przemysle polskim pracowało około 88.000 inżynierów, kadra zaś wykwalifikowanych techników sięgała w 1958 roku ponad 150.000 osób.

Ponad 80 procent inżynierów — pisze cytowane pismo — uzyskało dyplomy ukończenia studiów już po wojnie. „Mamy więc chyba jedną z najmłodszych wiekiem kadrę pracowników techniki. Warto dodać, że na 1.000 robotników zatrudnionych w przemysle przypada ponad 12 inżynierów i 22 techników“. (FEC)

POLSKIE RAKIETY WYSTARTUJĄ NA JESIENI

W prasie warszawskiej ukazały się ostatnio informacje o przygotowaniach do wystrzelenia pierwszych rakiet meteorologicznych. Rakiety te — jak poinformował prasę prof. dr. Władysław Parczewski — będą miały długość około 3 metrów. „Będą to — oświadczył on — konstrukcje dwustopniowe. Na końcu drugiego stopnia umieszczona będzie t. zw. włócznia, zawierająca na swym czubku mały pojemnik ze spadochronem o metalizowanej powłoce. Uzyska ona początkowo pułap około 16 kilometrów. Prof. Parczewski poinformował następnie dziennikarzy o dalszych planach i pracach pierwszych w Polsce pracowników raketowych.

„To są — powiedział on — nasze pierwsze wstępne doświadczenia. Jak już wspomnieliśmy trwają prace nad dalszym rozwojem i ulepszeniem konstrukcji rakiet meteorologicznych i w niedługim czasie osiągniemy wysokość rzędu 50-60 kilometrów. Nie jest to sprawa odległa — liczymy, że nastąpi to najdalej za 2-3 lata... W najbliższych latach zastosujemy również rakiety do zwalczania chmur gradowych. Próby takie przeprowadzono już z powodzeniem we Włoszech i ZSSR“. (FEC)

CZY WROCŁAW JEST NAJSTARSZYM MIASTEM W POLSCE?

Biuletyn poznańskiej Zachodniej Agencji Prasowej (ZAP) podaje, że ostatnio wrocławscy archeolodzy dokonali na przedmieściu Wrocławia sensacyjnego odkrycia. Mianowicie na 6-hektarowym obszarze stwierdzili istnienie osady prasłowiańskiej z VI wieku przed narodzeniem Chrystusa, a więc z końca epoki brązu i początku epoki żelaza. Na wspomnianym obszarze odkryto resztki zabudowań oraz przedmiotów codziennego użytku dawnych Słżan, jak np. części naczyń palonej gliny, okrągłych glinianych tarcz — symbol kultury Słowian, oraz kości bydła i świń. Natrafiono też na cmentarzysko. Wykopiska — jak stwierdza ZAP — świadczą, że Wrocław jest zaledwie o 200 lat młodszy od Rzymu, który powstał w 753 roku przed naszą erą. (FEC)

KANCELARIA PRAWNA

pod kierownictwem doktora praw

S. OLSNICKI

Tłumacz przysięgły przy sądach francuskich

106, RUE JOUFFROY, PARIS 17-e.

Metro Wagram

Tel. WAGram 88-91

Tłumaczenia urzędowe do ślubów, naturalizacji, sprowadzania rodzin itd. Wszelkie sprawy sądowe, cywilne i karne we Francji i w Polsce

Pełnomocnictwa.

ORBIS DC BRE KSI AZKI I P STYT

38, KNIGHTSBRIDGE - LONDON - S. W. 1 - Tel. TEL-2747

MATERIAŁY, LEKARSTWA, ŻYWNOŚĆ najszybciej, najkorzystniej, najlepiej

wyślesz przez

P. C. STORES

S. BREWKA

18, Queens Gate Terrace, London, S. W. 7.

Tel. KNI 0747

Czytaj polską książkę

KENNEDY PODTRZYMAŁ POSTULATY ZACHODU

(Dokończenie ze str. 1)

W SPRAWIE Berlina prezydent przypomniał „pokojne” postanowienie Zachodu wypełnienia wszystkich zobowiązań wobec mieszkańców zachodniej części miasta. Wolność ich oraz wolny dostęp do Berlina będą zatem bronione. Reszta pozostawiona jest rokowania, które, zdaniem prezydenta, powinny doprowadzić do pokojowego rozwiązania tego zagadnienia.

Lecz właśnie o tę „resztę” chodzi! W dniach poprzedzających mowę Kennedy'ego obiegła Berlin i całe Niemcy wiadomość, jakoby pewna osobistość amerykańska w Berlinie miała doradzać w poufnej rozmowie, by opinia niemiecka przygotowała się na uznanie de facto administracji Niemiec Wschodnich i by Niemcy zachodnie w swoim własnym interesie nawiązały ściślejsze stosunki z Niemcami Wschodnimi. W zamian za

SPRAWA Z. H. P.

(Dokończenie ze str. 1)

tym niezrozumiałym uporze wysłano na ręce gen. Spry'a liczne telegramy z prośbą o zrewidowanie tego stanowiska i poparcie protestu ZHP.

Gen. W. Anders wysłał do Lizbony telegram następującej treści:

„W imieniu wszystkich wolnych Polaków proszę Pana Generała o zrobienie wszelkich możliwych kroków, aby polskiej organizacji harcerskiej nie odmówiono sprawiedliwości. Zastąpiła ona na to swą przeszło 50-letnią pracę, oddaniem i... wiernością dla ideałów harcerskich.

W służbie tej całe pokolenie polskich harcerzy oddały swą krew i życie dla Boga i Ojczyzny.

Byłoby hańbą dla sumienia skautingu, gdyby obecnie synowie i córki polskich żołnierzy, którzy walczyli u boku wolnych narodów w drugiej wojnie światowej mieli zostać usunięci ze skautowskiej rodziny narodów.

Gen. W. Anders

Podobnej treści telegramy wysłała Egzekutywa Zjednoczenia Narodowego, Zarząd Główny SPK, b. Przewodniczący ZHP dr Michał Grażyński, Paweł Zaremba — redaktor naczelny „Orla Białego”, Związek Dziennikarzy R. P., Instytut Akcji Katolickiej oraz Zarząd Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii.

„W imieniu Zjednoczenia Polskiego w W. Brytanii, reprezentującego ok. 40 członków organizacji polskich w tym kraju proszę Pana Generała o poparcie dla Związku Harcerstwa Polskiego. Jest to bowiem organizacja o wielkich zasługach w naszej walce o wolną Polskę i dlatego zasługuje na poparcie wolnego świata.”

Paweł Hęciak
Prezes

Nie ulega wątpliwości, iż ta solidarność narodowa, okazana jednomyślnie, w trudnej dla jednej z czołowych organizacji na uchodźstwie sytuacji, zdała w całej pełni egzamin.

WDZIĘCZNOŚĆ HARCERZY

„ZWIĄZEK HARCERSTWA POLSKIEGO WYRAŻA GORĄCĄ WDZIĘCZNOŚĆ CAŁEJ EMIGRACJI, ORGANIZACJOM I PRZYWÓDCOM ZA SKUTEKZNĄ OBRONĘ A W SZCZEGÓLNOŚCI PODKREŚLA POMOC, JAKIEJ DOZNAŁ ZE STRONY KOLONII POLSKIEJ W LIZBONIE.”

Do sprawy powyższej wrócimy po przyjeździe do Londynu Przewodniczącego ZHP p. Zygmunta Szadkowskiego. (p.h.)

to położenie mieszkańców Berlina zachodniego nie ulegnie najmniejszej zmianie. Osobistością, która miała się tak wypowiedzieć, był rzekomo generał Clay, obrońca Berlina w r. 1948, a dziś osobisty przedstawiciel Kennedy'ego w tym mieście.

W Niemczech zawrzało. Dopatrzyło się w oświadczeniu „zmiany” polityki amerykańskiej w stosunku do Niemiec, pogodzenia się na stałe lub przynajmniej na okres bardzo długi z podziałem Niemiec i odstąpienia od zasady popierania zjednoczenia Niemiec, do czego się alianci zobowiązali.

Gen. Clay starał się uspokoić wzburzone fale niemieckie zapewnieniem, że o żadnej „zmianie” w polityce amerykańskiej nie ma mowy, że zmiany polityczne może przeprowadzać tylko Waszyngton, nie zaś ktoś w Berlinie. Brat prezydenta i członek rządu, Robert Kennedy, jednocześnie powiedział, że prezydent nie zawaha się użyć broni atomowej w obronie zachodniego Berlina, o ile zajdzie tego potrzeba.

To jednak Niemcom nie wystarczyło. Prezydent zachodniego Berlina Brandt miał się wyrazić, że Niemcy stali się bogatsi w doświadczenia i uwolnili się od pewnych złudzeń.

Jeżeli jednak tak się dzieje, to przede wszystkim sami Niemcy są temu winni. Byli oni współtwórcami, żarliwymi obrońcami polityki t.zw. immobilizmu czyli bezruchu w stosunku do Rosji, przekonania że wszelki manewr polityczny w Europie środkowo-wschodniej jest niewskazany, gdyż Niemcy odzyskują na wschodzie swą dawną pozycję przy pomocy swych aliantów. Polityka ta cieszyła się powodzeniem w czasie rządów Dullesa, z którym kanclerz Adenauer związany był przyjaźnią. Lecz w obliczu dynamicznego działania Rosji okazała się w rezultacie dla Niemców fatalna, bo oparta na złudzeniach.

Na łamach „Orla Białego” wielokrotnie wzywaliśmy Niemców do zmiany tej polityki. Przed dziesięcioma laty zastanawialiśmy się nad możliwością nawiązania politycznych stosunków między emigracją niepodległościową a oficjalnymi czynnikami w Bonn. Na początku 1958 roku w serii artykułów zwracaliśmy uwagę na niebezpieczeństwo taktyki „immobilizmu bońskiego”. Było to po wypuszczeniu pierwszego „sputnika” przez Sowietów.

Wszystkie te sugestie, zarówno te sprzed dziesięciu lat, jak i te sprzed trzech przeszło lat wychodziły z założenia, że Niemcy zmienią całkowicie dotychczasowe nastawienie do Polski i krajów Europy środkowo-wschodniej, czego wyrazem winno stać się uroczyste uznanie granicy na Odrze i Nysie. Uznanie to winno służyć Zachodowi za podstawę nowej i twórczej polityki na wschodzie Europy. Sugestie nasze, jak i innych czynników polskich, nie dały żadnego rezultatu. Polityka niemiecka nie uległa żadnej zmianie aż do dnia dzisiejszego, kiedy Niemców przyparto do muru.

DZIŚ wszystkie niemal czynniki na świecie zastanawiają się nad tym, jakie Zachód mógłby poczynić w Niemczech ustępstwa Rosji wzmian za ratowanie wolności zachodnich berlińczyków. Korespondent londyńskiego „Timesa” dzieli te koncepcje na trzy grupy: 1) utworzenie zdemilitaryzowanej, względnie bezatomowej strefy w Niemczech, 2) uznanie de facto Niemiec Wschodnich, 3) uznanie granicy polsko-niemieckiej na Odrze i Nysie.

Ta ostatnia sprawa powtarzana jest w różnych wersjach na łamach prasy zachodniej. Dowód to, jak bardzo jest aktualna. Londyński „Times” robi przy tym słuszną uwagę, że cieszyć się będą z tego uznania tylko Polacy, którzy „cierpią z powodu dotychczasowego stanu niepewności”. Rosja bowiem te koncepcje gotowa zlekceważyła. Możemy tu dodać, że Rosja w gruncie nie chce uznania przez Zachód granicy na Odrze i Nysie, gdyż pozbawi ją to uprzywilejowanego w Polsce stanowiska jedynej gwarantki tej granicy. Argument to na rzecz uznania przez Zachód granicy na Odrze i Nysie.

W rozumieniu naszym zatwierdzenie granicy na Odrze i Nysie miało się stać początkiem serii wydarzeń, które prowadziłyby do zmiany sytuacji w Europie środkowo-wschodniej. Tymczasem uwagi prasy zachodniej na ten temat nasuwają często wątpliwości i zastrzeżenia. Dlaczego tylko zachodni berlińczycy zasługują na wolność, a sto milionów mieszkańców Europy środkowo-wschodniej ma dalej żyć w żarzmie? Przecież prezydent Kennedy w poniedziałkowej mowie, wspominając o zagadnieniu kolonializmu, który na Zachodzie wygasa, zapytał również, dlaczego zasada samostanowienia narodów nie może przekroczyć granic imperium komunistycznego.

Uznanie de facto rządu Wschodnich Niemiec będzie poczytywane przez Sowietów za pogodzenie się Ameryki i Europy zachodniej ze stanem niewoli, w jakiej żyją narody Europy środkowej. Przypuszczamy, że czynniki amerykańskie zdają sobie z tego sprawę i zgodnie z dotychczasowymi oświadczeniami stwierdzą raz jeszcze, że z brakiem pełnej niepodległości Polski nie pogodzą się nigdy.

ROKOWANIA między Wschodem i Zachodem, które faktycznie już się rozpoczęły rozmowami Ruska z Gromyką, najeżone są wielkimi trudnościami i wymagać będą wysoce ostrzeżonej czujności. łatwo w rozmowach takich zejść na bezdroża, łatwo znaleźć się w sytuacji przed którą przestrzegał ostatnio generał de Gaulle, przeciwnik rozmów z Moskwą pod groźbami z jej strony.

Trzeba pamiętać, że Berlin nie jest jedynym miejscem gdzie zaznacza się agresywna polityka sowiecka. Prezydent Kennedy wskazał na drugi obszar podboju komunistycznego tj. na południowo-wschodnią Azję: na Laos, Wietnam, Kambodżę, Birmę a nawet Indie. Można jeszcze wy-

KRONIKA TYGODNIA

20 września

Prez. de Gaulle oświadczył, iż z końcem września br. rezygnuje ze specjalnych pełnomocnictw, jakie otrzymał w dniu 23 kwietnia na podstawie par. 16 konstytucji.

Prezydent Katanki, Czombe, zakomunikował na konferencji prasowej, iż od północy obowiązywać będzie zawieszenie broni między jego wojskami a oddziałami wojskowymi ONZ. Zawieszenie podpisane zostało przez między nim a przedstawicielem sekretariatu ONZ.

21 września

W Nowym Jorku rozpoczęły się obrady Zgromadzenia Generalnego ONZ. Prezydentem Zgromadzenia został 96 głosami przy 1 wstrzymującym się ambasador tunezyjski, Mongi Slim.

22 września

Policja graniczna wschodnich Niemiec wcielona została do „armii ludowej”, która w ten sposób zwiększona została o 50.000 żołnierzy, licząc w sumie 150.000 osób.

W Genewie zmarł b. senator i ambasador polski w Turcji (1933-1936) oraz w USA (1936-1941) Jerzy Potocki, przeżywszy 72 lata. Pogrzeb odbył się w Lausanne.

23 września

Dowódca wojska NATO w Kongo, gen. McKeown, oświadczył, iż wojska NATO otrzymały poważne posiłki lotn. cz. Spodziewany jest wielka ofensywa wojsk Konga na samodzielną republikę Katanga, by ją ostatecznie zlikwidować. Prez. Katangi, Czombe, oświadczył, że centralny rząd kongijski otrzymał 35 samolotów.

„MOŻEMY WPAŚĆ W PRZEPAŚĆ”

(Dokończenie ze str. 1)

— nie rozwiązywało skomplikowanego problemu. Można bowiem czegoś odmówić Zgromadzeniu Narodowemu, wychodząc z założenia konieczności utrzymania zasady równowagi władz, ale jak mu nakazać działanie? Jak na przykład zmusić go do uchwalenia budżetu?

Toteż utrzymanie w mocy art. 16 konstytucji musiało się rzeczy prowadzić do ustawicznych sporów kompetencyjnych i politycznego chaosu, lub też prostą drogą do dyktatury. A wiadomo jest dobrze, że gen. de Gaulle nie chce ani jednego, ani drugiego. Między Francją gen. de Gaulle'a a Polską marszałka Piłsudskiego analogia pod tym względem jest całkowita.

Prezydent Republiki nie usłuchał swych doradców i wyruszył w podróż po ubogich departamentach. Ale w przeddzień podróży zapowiedział, że moc obowiązująca art. 16 ustaje z końcem bieżącego miesiąca. I choć ludność, jak zwykle, powitała przybycie gen. de Gaulle'a entuzjastycznie, w chwili obecnej, po powrocie z

mienić Persję, Turcję oraz inne kraje sąsiadujące ze Związkiem Sowieckim. Dlatego generał de Gaulle nawoływał do niecofania się przed groźbami sowieckimi. Mówił on ostatnio, że w rokowaniach z komunistami „oddasz najpierw kapelusze, następnie płaszcz, potem koszulę, wreszcie własną skórę i w końcu stracisz duszę.” Poza rokowaniami z Sowietami rozgrywa się, według generała, walka o człowieka o jego wolność i godność.

R.P.

tów sowieckich, pilotowanych przez lotników czeskich, polskich i chińskich.

24 września

Podczas gęstej mgły zderzyły się w Kanale La Manche dwa statki, Cieżko ranny (złamanie obydwóch nóg) został kapitan statku „Crystal Jewel” (8.671 ton) Józef Anczykowski w chwili gdy stał na mostku kapitańskim. Na moście kapitański zginęła jego 14-letnia córka, Dorota, uczennica zakładu Sióstr Nazaretanek w Pitsford w Anglii.

Wielkie poruszenie w opinii Niemiec zachodnich wywołała uwaga specjalnego reprezentanta prez. Kennedy'ego w Berlinie zach. gen. Clay a, wypowiedziana do dziennikarzy, iż Niemcy zach. muszą się pogodzić z istnieniem dwóch państw niemieckich i kontrolą przez Niemcy wschodnie dróg lądowych do zachodniego Berlina.

HUMOR ZA ŻELAZNĄ KURTYNĄ

Pies ze wschodnich Niemiec odwiedził swego przyjaciela, który mieszkał tuż za linią graniczną, lecz po stronie Niemiec zachodnich.

— Czym mogę ci służyć — mówi gospodarz — może jakąś soczystą kością?
— Dziękuję, mam u siebie także, nawet większe i soczystsze od twojej.
— A może chciałbyś się czegoś napić?
— Dziękuję, mam u siebie obszerniejszą, wygodniejszą i nawet ogrzewaną.
— W takim razie poco ty właściwie do mnie przychodzisz?
— Chcę sobie poszczekać.

podróż, Prezydent odbywa narady z delegacjami poszczególnych stronnictw i ugrupowań parlamentarnych. Do rozmów zaprosił wszystkich, z wyjątkiem komunistów. Albowiem zdania tych ostatnich nie jest ciekawe: zna je z wystąpienia Chruszczowa.

Człowiek stojący dzisiaj na czele narodu francuskiego z wielkim uporem i godną podziwu wytrwałością dąży do osiągnięcia dwóch celów.

Na odcinku wewnętrznym, usiłuje wpoić przekonanie, że nakazem chwili jest pojednanie narodowe oraz sprawne funkcjonowanie ustroju parlamentarnego, obdarzonego jednak silną władzą wykonawczą. Daleki jest od łapania opozycji politycznej. Woli pouczać i przekonywać. Miejsmy nadzieję, że zrozumieją to nie tylko stronnictwa będące w opozycji, lecz także prorządowi zwolennicy „łapania kości”.

Na odcinku zaś zewnętrznym, zdając sobie dobrze sprawę z tego, do czego zmierza sowiecki imperializm, nie szczędzi wysiłków, by przekonać Zachód, a w szczególności Stany Zjednoczone, że najmniejsze ustępstwa wobec szantażu Chruszczowa muszą prowadzić do katastrofy. „Cojając się krok za krokiem wstecz — mówi gen. de Gaulle — możemy wpaść w przepaść, z której nie będzie już wyjścia”.

Czy Zachód to zrozumie? Ostatnie wiadomości z Atlantyku nie dają pod tym względem żadnej gwarancji. Toteż nie dziwnego, że budzą poważne zaniepokojenie zarówno w Berlinie i Bonn, jak i w Paryżu.

Stanisław Paczyński

CENA EGZEMPLARZA: w W. Brytanii sh. 1/3. — we Francji NF 0.75 — w Austrii 1.60 Sch. — w Belgii 7 fr. b. — w Holandii 60 cent. — w Niemczech 60 Pf. — w Portugalii 3 esc. — w Szwecji 90 öre. — we Włoszech 60 lir. — w Australii A lsh. 9d. — w Argentynie \$0.20 (w przeliczeniu). — w Kanadzie 20 cent. — w Stanach Zjednoczonych 20 cent. — w Szwajcarii 60 rp.

PRENUMERATA (opłata za przesyłkę lotniczą wg taryfy, platna z góry) Zamówienia i należności przyjmują: W W. Brytanii: „Gryf” Publications Ltd., 169-171, Battersea Church Rd. London, S.W.11; miesięcznie 6/- kwartalnie 16/6, rocznie £3.0.0. Zmiana adresu 1s. — W BELGII: miesięcznie frb 25; kwartalnie frb. 75; Mrs J. Korab-Brzozowska-Csaky, 116, rue Joseph II, Bruxelles 4; wpłacać na rachunek pocztowy: J. Korab-Brzozowska-Csaky, nr. 7315-20, podając swój dokładny adres. — W FRANCJI: N.F.: kwart. 8.00, półr. 15.00, rocznie 28.00. Adm. „Syrena” 20, rue Legendre, Paris 17. Konto poczt.: Edit. ELKA-Paris 5507-30; „Libella” Librairie, 12 rue St. Louis-en-l'Île, Paris IV; nr. konta poczt. Paris ce 565150. Franca Północna: dep. Eugeniusz Tuszewski, 107 rue Royale Lille (Nord), tel. 558-50. Inz. Bouches-du-Rhône, Var, Vaucluse: Stefan Horodyński, Ecole des Filles, La Penne sur Huveaune (Bouches-du-Rhône) — W HOLLANDII: mies. fl. 2.00, kwart. 5.50; wpłacać przez poczt.: Fr. Małacki, Iulpenlaan 17, Lindenheuvel, Geleen (L.). — W NIEMCZECH: Stanisław Mikiciuk, (13b) München, 45, Gabelnerstrass 7/1. — W NORWEGII: koron: mies. 4, kwart. 10, rocznie 36; Narvesens, Kiosk Kompanii, Post

box 115, Oslo. — W PORTUGALII: kwart. 35 esc., roc. 120; A. Zieliński, Lisboa Central Caixa Postal Nr. 110. — W SZWAJCARII: fr.szw. mies. 2.00, kwart. 5.50; Maria Wasung, 6, rue des Lilas, Genève i Janusz Rakowski Mainaustr. 28, Zurich. — W SZWECJI: koron: mies. 3.60, kwart. 10, rocznie 36; Polski Komitet Pomocy, Jungfrugatan 30/II, Stockholm. — W WŁOSZECH: Irów: kwart. 700; W. Zahorski, Associazione Combatt. Polacchi, Via Licia 19-9, Roma; należność wpłacać przekazem pocztowym. — W ARGENTYNYE: prenumerata roczna \$8.00 (w przeliczeniu); Tadeusz Dąbrowski, „Libreria Polaca” Serrano 2076, Buenos Aires. — W BRZAZYLII: półrocznie \$4.00, rocznie \$8.00; Z. Kietlińska, Av. Batel 1514, Curitiba, Parana. — W AUSTRALII: „Vistula” (Australia) Pty. Ltd., Daking House, Rawson Place, Sydney; „Spolem” 64, Tapleys Hill Rd., Royal Park, Adelaide S.A.; kwart. £1.0.0A, rocznie £3.15.0A. — W KANADZIE: rocznie \$8.00; „Gryf”, London. — W PLD. AFRYCE: kwart. 16/6, rocznie 60/-; prenumerata przyjmujecie bezpośrednio „Gryf” Publications Ltd. — W STANACH ZJEDNOCZONYCH: Prenumerata kwartalna: \$2.10 półroczna: \$4.00. Przedstawicielstwa: „Gryf Publications”, W. Bień-

kowski, 738 Hampton A. Schenectady, N.Y., Polish American Book Co., 1136 Milwaukee Ave. Chicago 22 Ill.; „Księgarnia Ludowa”, L. Zukowski, 5347, Chene St. Detroit 11, Mich. USA.

CENA OGŁOSZEŃ: za jeden cal przez jeden tam £1.5.0, wzgl. 1 cm. przez jeden tam 7.50 NF. Przyjmuje: GRYF PUBL. LTD., 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11; Adm. „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17 tel WAGram 0045; Carlton Berry Ltd. Gr. Buildings, Trafalgar Sq., London, W. C. 2; lub Odra Press Ltd., 20, Queens Gate Terrace, S. W. 7, Tel. KNI 6855.

Nadesłanych rekopisów Redakcja nie zwraca. Za treść ogłoszeń Redakcja nie bierze żadnej odpowiedzialności.

Adres Redakcji i Administracji: „Gryf”, 171, Battersea Church Rd., London, S.W.11, Tel. BATTERSEA 1445. We Francji: „Syrena”, 20, rue Legendre, Paris 17, Tel. WAGRAM 0045. Konto pocztowe: Editions ELKA c.c. Paris 5507-30.